

IRENA KITOWICZOWA

## O ŚWIADOMOŚCI JĘZYKOWEJ MAURYCEGO MOCHNACKIEGO ZARYS PROBLEMATYKI

(NA PODSTAWIE TEKSTÓW KRYTYCZNO LITERACKICH)

O przełomowej roli oświecenia dla języka polskiego i dla polskiego językoznawstwa pisano już wielokrotnie — sprawa to znana i przez nikogo nie kwestionowana. Właśnie w wieku oświeconym z całą przenikliwością uświadomiono sobie wagę i znaczenie języka polskiego w życiu narodu. Niewątpliwie fakt ten był związany najpierw z zachwianiem, a potem z upadkiem niepodległości Polski. Konsekwencją obudzenia się narodowej świadomości językowej było wprowadzenie języka polskiego do szkół, jego wyniesienie ponad panoszącą się przedtem w szkolnictwie łacinę i język francuski<sup>1</sup>.

Równocześnie zaczęto toczyć ogólnonarodową batalię o czystość języka, o jego poprawność. Wojna ta toczyła się na wielu frontach: w czasopiśmie, głównie w „Monitorze”<sup>2</sup>, w literaturze pięknej — zarówno w poezji, jak i w prozie czy też dramacie<sup>3</sup>, w wypowiedziach krytycznych i naukowych, we wstępach do dzieł z rozmaitych dziedzin wiedzy<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> T. Lehr-Spławiński. *Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój*. Warszawa 1947 s. 300 n.; Z. Klemensiewicz. *Historia języka polskiego*. Cz. 3. Warszawa 1972; A. Kowalska. „Bogactwa mowy polskiej” — zapomniany i nie wydany słownik języka polskiego z początku XIX wieku (Prace Polonistyczne 1953 ser. 11 s. 69-130; fragment przywołany: s. 70).

<sup>2</sup> Zob. wybór tekstów z „Monitora”, drukowanych w latach: 1765-1785, zawarty w: *Ludzie oświecenia o języku i stylu*. Oprac. Z. Florczak i L. Pszczółowska. Pod red. M. R. Mayenowej. T. 2. Warszawa 1958 s. 262-358.

<sup>3</sup> Na przykład w takich utworach: F. Bohomolec. *Urażający się niestuszenie o przymówki* (komedia — ośmieszanie francuszczyzny); I. Krasicki. *Mikolaja Doświadczyńskiego przypadki* (postulat polskiej szkoły z polskim językiem); J. Minasowicz. *O zaniedbaniu łaciny*; J. U. Niemcewicz. *Powrót posła* (wyśmiewanie francuszczyzny). Korzystano z fragmentów wyżej wymienionych tekstów zawartych w drugim tomie zbioru *Ludzie oświecenia o języku i stylu*.

<sup>4</sup> Zob. na przykład: *Uwagi pewnego Brześcianina nad używaniem nieprzyzwoitych niektórych słów polskich i obcych* (*Ludzie oświecenia*. T. 1 s. 639 nn.; wszystkie wymieniane tu prace zawarte są w przytoczonym zbiorze); K. Wyrwicz. „Pamiętnikowi Historycznemu i Politycznemu” pro memoria s. 642 nn.; A. Gawroński. *Geometryja dla szkół narodowych*. T. 2 s. 99; J. Śniadecki. *Początki chemii* s. 119 n.

Powstawały zacięte polemiki — chyba po raz pierwszy tak spontaniczne i pełne emocji<sup>5</sup>. W oświeceniu również ma swój rodowód polska terminologia z wielu rodzajów nauki, terminologia w wielu wypadkach żywotna do dziś<sup>6</sup>. Ten okres to początek gramatyki języka polskiego, gramatyki jako pełnoprawnej nauki<sup>7</sup>, razem z nią zaczęła się kształtować polska terminologia gramatyczna<sup>8</sup>. Zainteresowano się charakterystycznymi cechami języka polskiego: T. Nowaczyński napisał wówczas swoją pracę *O prozody i harmonii języka polskiego*<sup>9</sup>, zwrócono uwagę na sprawę archaizmów językowych<sup>10</sup>.

W przeciwieństwie do bogactwa problematyki ściśle gramatycznej pozostawały uwagi dotyczące języka w wypowiedziach — mówiąc ogólnie — o stylu. Ograniczano je do kwestii następujących: 1. doboru „właściwych” słów, gdzie kryterium bywały i takie ogólniki, jak: „obyczajność”, „piękność” bądź „polityczność języka”<sup>11</sup>; 2. szyku słów w zdaniu; 3. budowy okresów retorycznych<sup>12</sup>; 4. „wyrzów przenośnych” jako największej ozdoby mowy<sup>13</sup>; 5. jakości liter bądź sylab kończących wyraz (od tego zależała wartość estetyczna danego słowa)<sup>14</sup>. Problem ten sprowadzał się właściwie do spraw doboru i układu słów oraz zdań w imię dość dowolnie pojmowanych walorów estetycznych tudzież jasności wypowiedzi.

W okresie tzw. klasycyzmu, a potem preromantyzmu, niewiele się tu zmieniło. Nadal rozwija się gramatyka, powstały zaczątki językoznawstwa indoeuropejskiego, porównawczego, interesowano się językiem

<sup>5</sup> Zob.: polemika z powodu *Zakusu*. T. 1 s. 645-683.

<sup>6</sup> Np. terminy z zakresu botaniki i zoologii wprowadzone przez K. Kluka w pracy *Zwierząt domowych i dzikich [...] historii naturalnej początki [...]*, także w: *Botanika dla szkół narodowych* (s. 94-98). O kwestii tej pisze J. Maślanka w książce pt. *Zorian Dołęga Chodakowski*. Wrocław 1965 s. 66.

<sup>7</sup> Oczywiście najbardziej znana to *Gramatyka* O. Kopczyńskiego, ale są i inne (choć mniej doskonałe), np. M. Dudzińskiego *Zbiór rzeczy potrzebniejszych*. T. 2 s. 139-151. O sprawie gramatyk oświeceniowych zobacz: M. Rudnicki. *Językoznawstwo polskie w dobie oświecenia*. Poznań 1956. Prace Komisji Filologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. T. 17 z. 2.

<sup>8</sup> Zagadnienie powyższe wyczerpująco opracował A. Koronczewski w pracy pt. *Polska terminologia gramatyczna*. Wrocław 1961. Prace Językoznawcze nr 23.

<sup>9</sup> Warszawa 1781.

<sup>10</sup> [Anonim]. *Uwagi o starych słowach polskich*. T. 2 s. 248 nn.

<sup>11</sup> B. Chmielowski. *Język polski*. T. 1 s. 276-283; S. Konarski. *O poprawie błędów wymowy* s. 68-148; W. Rzewuski. *O nauce krasomówskiej* s. 367-376; D. Pilchowski. *Przedmowa do Kaja Kryspa Salustyjusza o wojnach* s. 422 nn.

<sup>12</sup> Zob. u wyżej wymienionych autorów.

<sup>13</sup> A. S. Malczewski. *Wymowa obroniona*. T. 1 s. 236 nn.

<sup>14</sup> J. A. Jabłonowski. *Opisanie, albo Dysertacyja pierwsza prawie o wierszach i wierszopiscach polskich*. T. 1 s. 256-259.

praszłowińskim, dialektologią, etymologią, toponomastyką<sup>15</sup>. Jak wynika z tego schematycznego tylko wyliczenia, powstały wtedy wszystkie zadatki rozwoju współczesnego językoznawstwa<sup>16</sup>. W krytyce literackiej tej doby, w ogólnych wypowiedziach o języku i stylu stano na tym samym etapie; obracano się w kręgu słów i szyku pod patronatem dobrego gustu i smaku<sup>17</sup>. Powszechnie zwracano również uwagę na polskość języka, na jego szczególne walory, które określano w sposób enigmatyczny, poetycki. Te walory, dość mgliste, decydowały — zdaniem ówczesnych naszych ziomków — o uprzywilejowanej pozycji języka polskiego wśród języków innych narodów<sup>18</sup>. Ogólnie można to wszystko skwitować krótkim powiedzeniem, iż w tym czasie panowały w Polsce silne tendencje purystyczne<sup>19</sup>. Pojawiła się wówczas także rzecz całkowicie nowa w polskich rozważaniach nad sprawami języka, a mianowicie problem tzw. filozoficzności języka polskiego. Tak oto przedstawia się schematyczne (a więc i nieprecyzyjne) tło aktualnych ówczesnie problemów związanych z językiem, tło, na którym rozważana będzie sprawa świadomości językowej M. Mochnackiego.

Na początku może zrodzić się zasadnicza wątpliwość: czy w wypowiedziach krytycznych Mochnackiego w ogóle istnieje problematyka tego typu? Problematyka na tyle istotna, by mogła być przedmiotem jakiejś rozprawy. Kwestie związane z pismami krytycznymi Mochnackiego — poruszane przez badaczy — zamykają się w kręgu historiozofii<sup>20</sup>, narodowości<sup>21</sup>, nowej cywilizacji, jaką zapoczątkowali romantycy<sup>22</sup>, spraw

<sup>15</sup> Pisał o tym (między innymi) Maślanka w książce (przywołanej już tutaj) o Chodakowskim, s. 19, 55, 59, 60, 64-73, 80.

<sup>16</sup> Co stwierdził Rudnicki w cytowanej pracy (s. 24).

<sup>17</sup> E. Słowacki. *Prawidła wymowy i poezji*. Wilno 1830; F. Wężyk. *O stylu w dziełach dramatycznych*. W: *Polska krytyka literacka*. T. 1. Warszawa 1959 s. 99-105.

<sup>18</sup> Najbardziej charakterystyczna pod tym względem jest wypowiedź K. Brodzińskiego z jego *Pamiętników*, przytoczona przez Mochnackiego w *O literaturze polskiej w wieku XIX* (Kraków 1923) na s. 112: „Z męską godnością niech się uśmiecha Polak [...], gdy mieszkaniec Tybru albo Sekwany twardym jego język nazywa. Z wewnętrzną przyjemnością, z powagą, [...] niech słuca cudzoziemca, gdy się nad jego wyrazami, jak niewieściuch nad podniesieniem starożytnej zbroi, mocuje, gdy języka jego, jak dziecię, pieściwie wymawiać się uczy. [...] póki męstwo w narodzie nie wygaśnie, póki obyczaje nie znikczemnieją, póty nie zapierajmy się owej twardości języka. Ma on i w niej swoją harmonię, swoją śpiewność, ale jest to szum odwiecznego rozłożystego dębu, nie poświsł chwastu, który za każdym połotem wiatru zgina się lub łamie i cienkim tylko odgłosem jęczenia wydaje”.

<sup>19</sup> T. Skubalanka. *Nowotwory językowe Mickiewicza wobec teorii i praktyki oświecenia i romantyzmu*. Warszawa 1955 (maszynopis powielony) s. 26 n.

<sup>20</sup> J. Szacki. *Ojczyzna. Naród. Rewolucja*. Warszawa 1962.

<sup>21</sup> A. Zieliński. *Naród i narodowość w polskiej literaturze i publicystyce lat 1815-1831*. Wrocław 1969.

poznania<sup>23</sup>, estetyki: poglądów na sztukę i literaturę<sup>24</sup>. Wreszcie z dużym uznaniem pisze się o Mochnackim jako o znakomitym pisarzu i jeszcze znakomitszym dziennikarzu — takim dziennikarzu „z nerwem [...] i temperamentem polemicznym”<sup>25</sup>. Widać tutaj od razu bogactwo i różnorodność tej problematyki, bogactwo, które nader wymowne daje świadectwo o horyzontach myślowych człowieka zwanego ojcem krytyki literackiej<sup>26</sup>. Spróbujmy związać nazwisko Mochnackiego także ze sprawami języka.

### I. „CZYSTY ROZUM BEZ MOWY TO UTOPIA NA ZIEMI”

Otoczający nas świat, natura — jak pisze Mochnacki — jest przebogaty, różnorodny, różnorodny wielością i różnaitością swoich kształtów i postaci. Różnorodność tę powiększa jeszcze fakt, iż każdy element natury dzieli się na dwoje, ma swoje odbicie, swoje powtórzenie. Reguła odbicia stanowi prawo natury, któremu podlegają wszystkie jej składniki.

Nie masz podobno zjawiska na świecie materialnym, które by tym sposobem zdania naszego nie oszukiwało. Wszystko się tu na dwoje roznosi. Drzewa i kwiaty na ziemi, sama ziemia z swojemi stworzeniami, słońce, księżyc i gwiazdy w wodzie się ukazują. Masy niezmiernej wielkości odbija drobny kryształ, rozłam świecącego metalu, częstokroć jedna kropelka płynu<sup>27</sup>.

Wielkość i różnaitość stanowi równocześnie o skomplikowaniu natury, o jej trudności. A ważna to sprawa, nawet bardzo, ponieważ owe kryształy i postaci natury stanowią znaki, za pomocą których przekazuje ona jakieś znaczenie mistyczne, jak to określa Mochnacki (*O duchu i źród-*

<sup>23</sup> K. Krzemieniowa. *O nową cywilizację*. W: *Problemy polskiego romantyzmu*. Pod red. M. Żmigrodzkiej i Z. Lewinówny. Wrocław 1971 s. 49-102.

<sup>24</sup> I. Opacki. *„Pośmiertna w głębi jezior maska”*. W: *Studia o Leśmianie*. Pod red. M. Głowińskiego i J. Sławińskiego. Warszawa 1971 s. 230-351.

<sup>25</sup> Tamże; S. Sawicki. *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce. O sposobach syntetycznego ujmowania literatury w I połowie XIX wieku*. Warszawa 1969.

<sup>26</sup> S. Jarociński. *O działalności krytycznej M. Mochnackiego*. W: *Materiały do studiów i dyskusji z zakresu teorii i historii sztuki, krytyki artystycznej oraz badań nad sztuką*. Warszawa 1953 nr 3/4 s. 197; na ten temat pisała także J. Kulczycka-Saloni w broszurze pt. *M. Mochnacki* (Łódź 1947 s. 26).

<sup>27</sup> Wyrażenie E. Przewońskiego z artykułu pt. *Mochnacki jako krytyk literacki* — pisze o tym w cytowanej książce Sawicki (s. 129).

<sup>28</sup> Tekst rozprawy M. Mochnackiego *O literaturze polskiej w wieku XIX* cytowany jest zawsze według wydania: BN (I nr 56. Opr. H. Życzyński. Kraków 1923). Fragment tu cytowany zamieszczony jest na s. 8.

dlach poezji w Polsce<sup>28</sup>). Natura mówi poprzez swoje składniki, poprzez wyglądy rzeczy, poprzez zjawiska, jednym słowem poprzez to wszystko, co otacza człowieka, co stanowi świat. „Natura jest otwartą księgą” — pisze autor *O literaturze polskiej w wieku XIX* — zachęca do jej odczytania. I zastanawia się człowiek, bo nie wie jeszcze „Cóż z n a c z ą owe porozrzucane świadectwa widomych kształtów, owe omylne postacie? [...] Wszędzie natura przemawia do człowieka. Pełno tych z n a k ó w w przyrodzeniu” (*O lit. polskiej* s. 9 n. Podkr. moje — I. K.).

Mochnacki ujmuje naturę, świat, w kategoriach semiotycznych, w kategoriach znaku — nośnika jakiegoś znaczenia. Przyczyna takiego ukształtowania rzeczywistości tkwi w przekonaniu, iż cała ona jest przeniknięta duchem. Świat ma naturę duchową, to stanowi o jego jedności, jest spoiwem, które scala w jedno bogactwo postaci natury. Nasuwa się tu pytanie, jakie istnieją relacje pomiędzy owymi znaczącymi kształtami przyrodzenia a duchem? Ze sformułowania Mochnackiego, iż natura jest księgą, że natura mówi, wywnioskować można tylko to: mówi — o duchu, znaczy — o nim, wyraża ducha, wszak czyta się o c z y m ś, mówi się również o c z y m ś. W takim razie natura jest podporządkowana duchowi, istnieje jedynie jako środek jego wyrazu, jako jego znak. W niej zawarta jest jego refleksja. Powiada Mochnacki: „Natura jest — bo myśli, duch jest częścią natury. I natura z tej tylko jest przyczyny” (*O lit.* s. 25). Znaki natury nie mają charakteru „autosemantycznego”<sup>29</sup> — nie znaczą same siebie, ich natura jest symboliczna, wyrażają sobą coś lub kogoś innego — w tym wypadku ducha.

Pojmowanie natury jako znaku wyrażającego ducha — to światopogląd typowo romantyczny, światopogląd Hamanna, Herdera, Novalisa<sup>30</sup>, także Schellinga i Hegla. Świat, wszystkie jego składniki są jedynie pochodnymi postaciami absolutu, poprzez nie wyraża się on, uzewnętrznia. Takie widzenie rzeczywistości było cechą wspólną dla kręgu tzw. idealistów niemieckich, czyli dla Fichtego, Schellinga i Hegla<sup>31</sup>, stanowiło wspól-

<sup>28</sup> *Pisma po raz pierwszy edycją książkową objęte*. Wydał i przedmową poprzedził A. Sliwiński. Lwów 1910 s. 1-47; określenie przytoczone: s. 13. Wszystkie cytowane artykuły pochodzą z tego wydania.

<sup>29</sup> Określenie „znak autosemantyczny” zastosowane przez prof. T. Brajerskiego.

<sup>30</sup> „Wszystko bowiem, co otacza człowieka, mówi do niego” — jedynie to stwierdza w związku z omawianiem problemu duchowej jedności świata u Mochnackiego (i w ogóle: u romantyków) A. Witkowska w artykule *Romantyczny naród: klęska i triumf*. W: *Problemy polskiego romantyzmu* s. 7-47; zdanie cytowane s. 22.

<sup>31</sup> O kontynuacji myśli Fichtego i Schellinga podjętej przez Hegla, oczywiście: kontynuacji modyfikującej, pisze A. Landman we wstępie do: G. W. F. Hegel. *Fenomenologia ducha*. T. 1. Warszawa 1963 s. X-XV; o wspólnej linii: Fichte-Hegel (w interesującym tutaj aspekcie) pisze: T. Kroński (*J. G. Fichte*. W: *Rozważania*

ny fundament ich rozważań, rozważań, które potoczyły się w różnych kierunkach. Główny, niesprecyzowany dostatecznie w niuansach, zrąb poglądów charakteryzujących idealizm niemiecki znalazł swój oddźwięk u Mochnackiego. Jedyne oddźwięk, nie — kontynuację; Mochnacki nie czuł się niejako „zawodowym filozofem”, wszak jego polem działania była przede wszystkim krytyka, literatura<sup>32</sup>. Według Hegla idea, „strona wewnętrzna rzeczy”, ich istota musi się przejawiać w jakichś formach, musi się uzewnętrzniać. Formy te same w sobie nie są ważne, ich rola i znaczenie zawarte są jedynie w tym fakcie, że mają charakter znakowy<sup>33</sup>:

[...] to, co ma być wyrazem strony wewnętrznej, jest jednocześnie wyrazem istniejącym i wskutek tego degraduje się samo do określenia bytu, który jest absolutnie przypadkowy dla świadomej siebie istoty. Jest wprawdzie wyrazem, ale jednocześnie jest także jakby znakiem, tak że dla wyrażonej treści jest zupełnie obojętne, jakie właściwości ma to, co ją wyraża<sup>34</sup>.

Tak więc rzeczywistość jest formą ducha, jej rozmaite sfery, kształty, różnorakie byty są jedynie jego znakami, które służą mu do zmaterializowania. Dzięki nim daje dowód swego istnienia. Podobnie ujmuje świat Hamann, tyle tylko, że nie idea, nie duch rozumny jest organizatorem świata, a Bóg — transcendencja. Podstawą światopoglądu Hamanna jest pogląd, iż „[...] świat rzeczywisty jest »odbiciem«, »cieniem«, »symbolem«, »znakiem«, »słowem« świadczącym o istnieniu transcendencji. [...] Świat i natura mówią do człowieka [...]”<sup>35</sup>.

wokół Hegla. Warszawa 1960 s. 37-58; fragmenty, do których się odsyła s. 53). Zob. także: W. Tatarkiewicz. *Historia filozofii w Polsce*. T. 2. Warszawa 1970 s. 207 nn.

<sup>32</sup> Np. Życzyński we wstępie do wydanego przez siebie tekstu *O literaturze polskiej w wieku XIX* s. XXV; także: J. Szacki. *M. Mochnacki*. W: *Filozofia w Polsce. Słownik pisarzy*. Wrocław 1971 s. 257-279; Z. Lempicki. *Renesans. Oświecenie. Romantyzm*. Warszawa—Lwów 1923 s. 189 n.

<sup>33</sup> O tej cesze (która była właściwością nie tylko myśli Hegłowskiej, ale w ogóle całego idealizmu niemieckiego) pisze Kroński w: *Hegel i jego filozofia dziejów*. W: *Rozważania wokół Hegla* s. 91-139; fragment przywołany — s. 97; A. Orłowski. *Schelling i Hegel. Kontrowersje filozoficzne i oddźwięk na nie w polskim czasopiśmiennictwie lat czterdziestych XIX wieku*. W: *Polskie spory o Hegla. 1830-1860*. Warszawa 1966 s. 63-114; pisze o tym również Życzyński (jw. s. X).

<sup>34</sup> Hegel. *Fenomenologia ducha* s. 359.

<sup>35</sup> K. Krzemień. *J. G. Hamann o języku*. W: *Język i poezja. Z dziejów świadomości XVIII wieku*. Wrocław 1970 s. 25-48; fragment cytowany: s. 29. O charakterystycznym kierunku myśli romantycznej, kierunku, który — między innymi — żywo interesuje się problemem sens — znak, pisze Lempicki: „Charakterystyczną cechą romantyków jest nie tyle treść myślenia, [...], ile raczej styl i sposób myślenia. Nie chodzi tu jednak o tzw. popularne kategorie myślenia, lecz raczej o kie-

Charakter semiotyczny natury ujawnić się może dopiero wtedy, gdy zaistnieje tzw. sytuacja znakowa:<sup>36</sup> składają się na nią trzy nieodzowne elementy biorące udział w procesie przekazywania informacji oraz relacje pomiędzy nimi. Te trzy elementy to: nadawca znaku — sam znak — odbiorca znaku. Ktoś musi uporządkować system znaków natury, ktoś musi je — poprzez odczytanie — scalić. Do tej logiki odwołuje się Mochnacki, gdy mówi:

Przypuśćmy, że w hierarchii stworzeń nie masz ani jednego rozeznawającego, co się w niem samym dzieje, — wiedzącego nie tylko rzeczy zwierzchnie, ale i siebie. Gdyby tak było, któżby pojął naturę? [...] Dla natury trzeba jasności. Tą jasnością, tym świecznikiem przyrodzenia, tą lampą światów — jest myśl człowieka-aniola. Cała natura w niej się maluje [...]. Jeśli naturze odejmiemy tę myśl — cóż pozostanie? Martwy, nie pojęty od nikogo porządek. Co być nie może (*O lit.* s. 23 n.).

A więc odbiorcą założonym przez ducha — jakby można powiedzieć — jest człowiek. Upoważnia go do tej roli, umożliwia mu jej podjęcie to, iż jest istotą myślącą. Jako biologiczny byt — jest składnikiem natury, jako istota refleksyjna — wykracza poza nią. To myśl człowieka odczytuje, „porządkuje” świat. Pamiętajmy: świat skomplikowanie bogaty i dlatego myśl ludzka niejednym raz staje bezradna wobec otwartej księgi natury. Człowiek nie potrafi w pełni ogarnąć jej rozumem, myśl ludzka jest narzędziem niedoskonałym, często zawodnym, ponieważ nie jest w stanie odbić w sobie całej rzeczywistości, pewne zjawiska pozostają dla niej „zakryte”, jak pisze Mochnacki. Z tej przyczyny natura pozostaje niezrozumiana, tajemnicza: „Któż zliczy wszystkie dziwy i tajemnice w naturze, [...] jakże myślą naszą ogarniemy to, czemu i miary i końca nie masz!”<sup>37</sup> Jako odbiorcę świata-znaku wyznaczał człowieka również Hamann: „Świat i natura mówią do człowieka, do niego zaś należy nauczyć się słuchać”<sup>38</sup>. Hegel także uważał człowieka — tego, który posiada umiejętność myślenia, który „dlatego że wie, iż jest zwierzęciem, przestaje nim być i dochodzi do świadomości siebie jako ducha”<sup>39</sup> — za odbiorcę świata-znaku. Stwierdzenie faktu, iż myśl ludzka jest ograniczona, nie jest równoznaczne ze skontatowaniem, że zawsze tak będzie i że tak być musi. Człowiek ma bowiem szansę doskonalenia swoich umiejętności myślenia, gdyż podlega ogólnemu prawu rozwoju, prawu

---

runek ruchu myśli romantycznej. Wiruje ona koło zagadnień: skończoność i nieskończoność, wewnątrz — zewnętrzna powłoka, sens — znak; [...]” (*jw.* s. 180).

<sup>36</sup> Zob. A. Schaff. *Wstęp do semantyki*. Warszawa 1960 s. 250-253.

<sup>37</sup> Mochnacki. *Artykuł, do którego był powodem: „Zamek Kaniowski” Goszczyńskiego* s. 179-217; ustęp przywołany: s. 188 n.

<sup>38</sup> Krzemień, *jw.* s. 32.

<sup>39</sup> *Estetyka*. T. 1. Warszawa 1963 s. 134.

koniecznego i nieuchronnego postępu ku doskonałości, ku tej idealnej myśli, która jest absolutem, duchem. Zmierza do niej cała natura — nie ma w niej nic stałego, niezmiennego, jedne rzeczy przechodzą w drugie: coraz doskonalsze, bo coraz bliższe refleksji <sup>40</sup>.

Wszystkie elementy świata, także i człowiek, istnieją w dwojaki sposób: na zewnątrz świadomości oraz w świadomości, w myśli. Bycie poza świadomością nie jest — według Mochnackiego — równoznaczne z istnieniem: to, co nie jest w świadomości, tego w ogóle nie ma. Natura jest, bo w niej przejawia się świadomość ducha. Aby rzeczywiście być, człowiek musi wiedzieć, że jest, musi przejść do własnej świadomości:

Myśleć i to wiedzieć, i w tem myśleniu się rozumieć, jest to «być». »Być« jest to tylko być przedmiotem, obiektem dla samego siebie. Kto nie może być przedmiotem dla samego siebie i w tem się bezprzestannie uznawać — ten nie jest. [...] Kto tego, że jest, nie wie, jest tak, jakby go nie było. Jest, ale dla kogo innego, nie dla siebie [...]. Jestestwo nasze w myśli się odbija. Odbijając się w myśli, rozdziela się na dwoje (O lit. s. 24).

Przejście do własnej świadomości umożliwia owo charakterystyczne „roz-noszenie się na dwoje”, reguła odbicia <sup>41</sup>.

Ale to wszystko jeszcze nie wyczerpuje zagadnienia — pokazuje tylko drogę dojścia do samoświadomości, określa warunki, które muszą być spełnione, by proces przechodzenia z jednego, niższego stanu istnienia w drugi — wyższy — był zakończony pomyślnie. Jest jeszcze jeden warunek, warunek fundamentalny dla kwestii samopoznania. Otóż dana rzecz istnieć w świadomości może tylko wówczas, gdy zostanie przełożona na swój ekwiwalent pojęciowy, nie sama jednostkowa rzecz istnieje w refleksji, a jej wyabstrahowane cechy: cechy zamknięte w n a z w i e, w s ł o w i e, w j ę z y k u. Myślenia bez języka nie ma, a języka bez myśli, jedno jest nierozzerwalnie związane z drugim. Człowiek dopiero wtedy stał się świadomy siebie, stał się istotą myślącą, gdy „[...] rzekł do samego siebie »ja«, wtenczas z łona się natury, z i d e i wszystko ogarniającej wyłonił; wtenczas natura stała się dla niego przedmiotem” (O lit. s. 52). Język jest materialem, w którym zawarta jest myśl ludzka, poprzez niego się ona wyraża, uzewnętrznia. I dzięki niemu tylko jest naprawdę. Myśl człowieka to cząstka ducha, cząstka, która bez swego materialnego uzewnętrznienia jest niepełna. Mowa ludzka to także rzeczywistość, byt, w którym przejawia się duch — jak pisze Hegel:

<sup>40</sup> Zob. np. Życzyński, jw.; Witkowska, jw.; Szacki. *Mochnacki*.

<sup>41</sup> O sprawie odbicia u Mochnackiego jako problemu teoriopoznawczego, umożliwiającego — między innymi — poznanie siebie, pisał Opacki w artykule *Pośmiertna w głębi jezior maska* (s. 267-270).



Mowa ludzka, język, jest [...] również formą przejawiania się ducha w tym, co zewnętrzne, ale dokonuje się to w takiej przedmiotowości, która zamiast być czymś bezpośrednio i konsekwentnie materialnym, staje się wyrazicielem ducha tylko jako dźwięk [...] <sup>42</sup>.

A dalej wyjawia to lapidarne i najistotniejsze stwierdzenie: „Myślimy [...] zawsze w s ł o w a c h, ale do tego nie potrzebne nam jest rzeczywiste mówienie” <sup>43</sup>.

Świadomość ścisłych więzów łączących język z myśleniem była świadomością powszechną w kręgu romantycznych filozofów w Niemczech. Takie same tezy głosił Herder i Hamann, zdanie: „Czysty rozum bez mowy to utopia na ziemi” — napisał Herder właśnie <sup>44</sup>. Myśl jest uzależniona od swego językowego materiału:

Zaden naród nie posiada idei, na oznaczenie której nie posiada słowa; najżywsza naoczność pozostaje ciemnym uczuciem, dopóki dusza nie znajdzie pewnej cechy i nie wcieli jej przy pomocy słowa w pamięć, we wspomnienie, w intelekt [...]. Tylko mowa uczłowieczyła człowieka, ujmując w tamy olbrzymi nurt jego afektów i stawiając mu za pomocą słów rozumowe pomniki <sup>45</sup>.

Podobne w tej kwestii są poglądy Hamanna, które Krystyna Krzemińska referuje w ten sposób: „Nauka języka jest dla człowieka procesem poznawania i odnajdywania się w świecie; jest procesem samopoznania, pozwalającym człowiekowi w naturze i historii rozpoznać skierowane do niego wezwanie” <sup>46</sup>.

Jak najlepszym wyrazem ducha jest myślenie, tak najtrafniejszym i jedynym wyrazem myśli jest mowa ludzka, która obejmuje i wyraża wszystko to, co stwarza świadomość <sup>47</sup>. I dlatego mowa jest jedynym elementem godnym wyrażenia ducha, jak mówi Hegel <sup>48</sup>. To właśnie w „słowie maluje się godność duszy ludzkiej” — napisał Mochnacki w *O literaturze polskiej w wieku XIX* (s. 35). W ten sposób sprawy języka jako narzędzia refleksji urastają u Mochnackiego do rangi centralnego, fundamentalnego zagadnienia, promieniującego na wszystkie inne.

<sup>42</sup> *Wykłady o estetyce*. T. 2. Kraków 1964 s. 436.

<sup>43</sup> Tamże. T. 3 s. 172.

<sup>44</sup> *Myśli o filozofii dziejów*. T. 1. Kraków 1962 s. 397. Zob. na ten temat: J. Sikora. *Język, myślenie, uczucie w twórczości J. G. Herdera*. W: *Język i poezja* s. 49-69; fragment przywołany — s. 58.

<sup>45</sup> Herder, jw. s. 397.

<sup>46</sup> Jw. s. 38.

<sup>47</sup> Hegel. *Estetyka*. T. 2 s. 121 n.

<sup>48</sup> Tamże. T. 3 s. 568.

## II. JĘZYK JAKO MATERIAŁ LITERATURY

### A LITERATURA: MATERIAŁ ŚWIADOMOŚCI NARODU

Refleksja i świadomość określają nie tylko każdego pojedynczego człowieka i wyznaczają mu odpowiednie miejsce w naturze, ale i całe narody, jako że naród to zbiór określonej ilości ludzi zamieszkałych na jakimś terenie. Jednakże nie te rzeczy są najistotniejsze dla pojęcia narodu. Samoświadomość człowieka wywołuje w nim poczucie odrębności, niepowtarzalności swego jestestwa — podobnie dzieje się z narodem, jego dojście do refleksji i poczucia własnej narodowości przebiega analogicznie do rozwoju człowieka:

Jeden człowiek, gdy myśleć zacznie, przychodzi ku uznaniu samego siebie; tak samo i cały naród w myśli swojej też uznanie samego siebie w jestestwie swoim mieć musi.

Jak myśl jednego człowieka zamyka w sobie, że tak powiem, istotę jego istoty, tak zebranie w całość wszystkich razem myśli reprezentuje istotę narodu (O *lit.* s. 25 n.).

Bez „uznania samego siebie w jestestwie swoim” właściwie nie ma narodu, a dokładniej: bez pozostawienia świadectw tego uznania, świadectw konkretnych, utrwalonych w jakimś materiale narody giną świadectw konkretnych, utrwalonych w jakimś materiale, narody giną i nawet śladu po sobie nie zostawiają; ni śladu, ni pamięci u potomnych. z u t r w a l e n i e m tej świadomości: nie ma jednego bez drugiego, istnieje pomiędzy nimi ścisła współzależność. Jedyńm materiałem, w którym utrwała się świadomość narodu, jest sztuka, w tym wypadku rozumiana przez Mochnackiego jako literatura:

Niechaj naród raz tylko i choć na czas najkrótszy ma to uznanie samego siebie w swoim jestestwie, a już pamięć jego nie zaginie. Wyrazi się bowiem, wyjawi, zasłynie. Będzie miał poetów, sztukmistrzów, dziępisarzy, mówców. Uczucie to bowiem, kiedy się naród w swoim jestestwie nierozdzielonem czuje, jak po tętnie, jest tak piękne, tak szlachetne, że się koniecznie wszystek w niem wyjawiać musi, wyrwać na jaw, wynurzyć, — swoje ja na oko pokazać. To wyrażenie ducha, to wyciągnięcie myśli wspólnej na jaśnie, ta ogólna masa wszystkich razem wyobrażeń i pojęć, cechujących narodu istotę, stanowią literaturę tego narodu (O *lit.* s. 36, 37).

I dlatego Mochnacki tak wielką wagę przywiązuje właśnie do literatury, do tego „sumienia narodu” — jak ją określa. Píše, iż „[...] naród, nie mający własnej, oryginalnej literatury, to jest, nie mający wyciągnionej na jaśnie powszechnej masy wszystkich swoich wyobrażeń, pojęć i myśli, jest tylko zbiorem ludzi, zamieszkałych na przestrzeni, określonej pewnymi granicami, którzy jeszcze moralnego ogółu nie składają [...]” (O *lit.*

s. 37). Sprawę owego „wyciągnięcia na jaśnie” myśli narodu, czyli kwestię oryginalnej, narodowej literatury (jedno z drugim jest równoznaczne, są to u niego pojęcia synonimiczne, zamienne; charakterystyczne wyrażenie w cytowanym fragmencie — „oryginalnej literatury, to jest, [...] wyciągniętej na jaśnie powszechnej masy [...] pojęć i myśli [podkr. moje — I. K.]”) — Mochnacki stale podkreśla, ciągle do niej wraca w swym wywodzie, powtarza i akcentuje jej ważkość.

Mochnacki nie był pierwszym i jedynym, który podjął to zagadnienie w polskiej literaturze. Przed nim uczynił to w 1818 r. Kazimierz Brodziński w artykule pt. *O klasyczności i romantyczności*. On pierwszy wysunął postulat, iż literatura powinna być obrazem narodu, odbiciem jego cech oryginalnych, wyróżniających go z masy innych narodów, konkretnie: taka ma być poezja, bo jedynie o niej pisał. Poezja — „być powinna zwierciadłem języka, czucia i obyczajów każdego narodu”. Zwierciadłem, a więc jedynie odbiciem, nie świadectwem świadomości, nie koniecznością, od której zależy los danego narodu, jego przetrwanie w pamięci i w czasie, jak u Mochnackiego. Tego aspektu zagadnienia Brodziński nie wydobywa, jako że nacisk na co innego położył, a mianowicie: na określenie „ducha poezji naszej”, na jego cechy swoiste, które upatrywał w „łagodnej tkliwości”, w prostocie, w „rolniczych obrazach wiejskości i rodzinnego pożycia”, w skromności obyczajów wreszcie <sup>49</sup>.

Z tymi wszystkimi zagadnieniami, które tutaj poruszono, wiąże się rzecz jeszcze jedna: otóż ze sprawami literatury nierozzerwalnie związane są sprawy języka. Nie może ona istnieć bez niego, tak samo jak niemożliwe jest, aby poza językiem była myśl. Jednakże język nie znaczy u Mochnackiego: literatura; te dwa fakty nie są równorzędnymi partnerami. Pełnoprawny i ważny jest tylko jeden z nich: literatura, a język — to jedynie narzędzie, którym operuje i poprzez który się uzewnętrznia, to konieczna forma jej istnienia, ale tylko forma, w żadnym razie nie istota. Wszak istotą literatury, utożsamianej przez Mochnackiego z poezją, jest zupełnie co innego <sup>50</sup>: fantazja, natchnienie, wielkie i burzliwe uczucia. Poezja pozbawiona cechy natchnienia i fantazji nie jest godna miana poezji — to jedynie jej namiastka, „wierszopisarstwo”, stwierdza

<sup>49</sup> K. Brodziński. *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*. W: *Pisma estetyczno-krytyczne*. T. 1. Wrocław 1964 s. 67. O kwestii tej pisze Sawicki (jw. s. 124 nn.).

<sup>50</sup> O tym, jakie znaczenia podkładał Mochnacki pod termin „poezja”, zob.: P. Chmielowski. *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*. Warszawa 1902 s. 163. O przemianie w pojmowaniu poezji w okresie klasycyzmu i romantyzmu Z. Lempicki wypowiada następujące zdanie: „Miejsce literata [...] epoki oświecenia zajmuje [...] rozwichrzony geniusz o nieokiełznanym temperamencie, [...] poeta — [...] wieszcz” (Lempicki, jw. s. 170; podkr. moje — I. K.).

Mochnacki w artykule *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną*<sup>51</sup>. Język jest w niej sprawą ważną, ale drugorzędną wobec jej istoty: pamiętajmy — wszak to tylko narzędzie. Z tego nowego aspektu rozpatruje Mochnacki konkretne dokonania literackie:

Z przywar w stylu wysłowienia nie wszędzie tak, jakby może na rzecz rymotwórczą wypadło, gładko i starownie okrzeseanego, z niedbałości w wielu miejscach na czystość i wytworność polszczyzny, wzięto u nas pobudkę do odsądzenia tego poematu (mowa o *Zamku Kaniowskim Goszczyńskiego* — I. K.) od wszelkiej części apollinowej. [...] Ale i to także położyć godzi się: że ta niepoprawność jeszcze nie ścieśnia i nie émi rzadkich zalet w tej powieści Goszczyńskiego. [...] Gdzie natchnienie poetyckie przeważa, mistrzuje, tam wnikajmy w treść, w istotę rzeczy, na resztę nie dbając<sup>52</sup>.

Mochnacki literaturę widzi w kategoriach wyraźnie dualistycznych. w kategoriach formy i treści. Mogą one być zgodne z sobą, mogą też być rozbieżne, najważniejsze jest jedno: istota rzeczy, język — jego poprawność i wszystkie walory estetyczne są czymś zdecydowanie drugoplanowym. W tej sprawie wypowiada się tak: „[...] licha częstokroć ramota, świeci się jak fałszywy brylant błyskotkami stylu, i nawzajem zły styl, a niepozorne wystawienie nieraz raczej zasłaniają, jak szpecą pożyteczne myśli i niejałowe zdania”<sup>53</sup>.

Widzenie dualistyczne ma swe źródło w tym, iż — według Mochnackiego, a także zdaniem innych romantyków — poezja bytowała w naturze, w świecie: a więc poza językiem. Jedna z epok w rozwoju ludzkości, w rozwoju ducha to epoka właśnie idealnej, czystej niejako poezji, to „Czas tworzydeł fantazji, wiary uniesień, — smutku, melancholii. Wysoka poezja człowieka, — mrok w blasku posepnym i łagodnym świetle księżycy. Prawdziwa romantyczność!” (*O lit.* s. 32). W tym okresie poetyckiego natchnienia: „Fantazja włada w [...] świecie i jako duch nad ziemią się unosi po uskromieniu burzliwych żywiołów. Stwarza, czaruje! Fantazja w historii rozpościera się [...]” (*O lit.* s. 31).

Jednakże poezja natury staje się prawdziwą poezją dopiero wtedy, gdy zostanie odbita w świadomości, w myśli człowieka, a więc wówczas, kiedy przejdzie w stan językowy. Zadaniem języka w literaturze jest ujawnienie poezji świata i dlatego ważna jest przede wszystkim przyległość słowa do elementów natury, do desygnatu, a nie jego staranność i wykwintność. Należy dążyć do zrównania słowa i jego desygnatu, do tego, by słowo było przezroczyste, nawet

<sup>51</sup> Mochnacki. *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną z powodu rozprawy Jana Sniadeckiego o pismach klasycznych i romantycznych* s. 54-71.

<sup>52</sup> *Artykuł, do którego był powodem* s. 216 n.

<sup>53</sup> *Kilka słów z powodu artykułu p. Zukowskiego o sztuce* s. 152-173; fragment cytowany: s. 167.

kosztem niepoprawności i niedbałości językowej. Właśnie to kryterium Mochnacki stosuje, omawiając poszczególne utwory: maksymalna przyległość słowa do rzeczywistości, którą utwór przedstawia, decyduje o jego wartości. Zasada ta jest przyczyną nader pochlebnego sądu o *Grażynie* Mickiewicza:

Twardy jest styl tej powieści, jak żelazna zbroja, chropowaty, jak chrzest tej zbroi, kiedy nią silne potrzęsają ramiona, ostry, jak na starych obrazach fizjonomie rycerzy, a tak dziki i malarski, jak były dzikie i leśne serca mężów pogańskiej jeszcze Litwy i pancernych mnichów, co ich chrzcili i mordowali. Naśladowcza tej mowy harmonia, [...] myśl czytelnika obraca ku owym czasom, kiedy się dziać miała rzecz poematu [...]. Jestże co pierwotniejszego w systemie poetyckiej naszej literatury, albo co by ściślej spowinowaczone było z daleką przeszłością, której echo tak donośnie. [...] odbija się w samym wysłowieniu? (O *lit.* s. 112 n.).

Dla literatury każde słowo jest ważne, byle było użyte funkcjonalnie, byle wyrażało wiernie cechy charakterystyczne desygnatu: „Zelżywe wyrazy Korjolana nie byłyby nikogo zgorszyły, gdyżby to nieukojonemu żalowi i cierpieniom wygnańca przypisano” (O *lit.* s. 140).

Powtórzmy raz jeszcze: taka postawa Mochnackiego wobec literatury wypływa z jego przekonania, iż język jest jedynie narzędziem poezji, natomiast ona sama istnieje w świecie. Ustawienie tego zagadnienia przez Mochnackiego jest diametralnie różne od postulatów, jakie głosili i realizowali klasycyści. Dla nich poezja istniała w języku, to język był poezjo-twórczy. Różnym typom poezji, różnym gatunkom odpowiadały rozmaite sposoby pisania (podkreślenie w cytacie moje — I. K):

Każdy rodzaj pisania ma szlachetność swoją,  
Inszą, gdy lasy śpiewa, a inszą, gdy boje.

mówi Franciszek Ksawery Dmochowski w *Sztuce rymotwórczej*<sup>54</sup>. Z tego faktu, iż poezja, literatura to przede wszystkim odpowiedni rodzaj języka,

<sup>54</sup> BN. I nr 158. Wrocław 1956 s. 20. O tym, że dla klasyków były najważniejsze „umiejętności pisarskie” (w przeciwieństwie do romantyków, dla których nadrzędny był świat przedstawiony), pisze M. Maciejewski (*Zagadka i tajemnica*). „Roczniki Humanistyczne” T. 16:1968 z. 1 s. 5-28; ustęp przytoczony: s. 6 n.) tak:

U krytyka klasycystycznego znamienne jest — „ahistoryczne widzenie zjawisk literackich. Obowiązuje tylko jeden klarowny, uporządkowany intelektualnie wzorzec poddany ściśle przestrzeganym dystynkcjom rodzajowym i gatunkowym. Krytyk nie dostrzega przeobrażeń historycznych genetycznie zdeterminowanych odrębnymi założeniami filozoficzno-estetycznymi. Jest przekonany, że wszystko wyjaśni normatywna stylistyka XVIII wieku, której »jasność« jako nadrzędna kategoria estetyczna dyktuje prawa. Oczywiście jest przeświadczony o ponadczasowej wartości tej kategorii. Krytyk klasycystyczny nie odnosi kategorii »jasności« i »ciemności« do świata przedstawionego jako atrybutów jego ontycznej struktury — będzie to dopiero wykładnikiem świadomości romantyków — lecz sprowadza całe zagadnienie na płaszczyznę umiejętności pisarskich w zakresie stylu i kompozycji”.

odpowiednie jego ukształtowanie, wypływa to, iż w ówczesnych teoriach poezji naczelną rolę zajmowały właśnie sprawy językowe. Podobnie jest w teoriach wymowy: wymowy, a więc znowu kwestia związana z językiem. Ogólną cechą poezji był „styl poetyczny”, według określenia E. Słowackiego. Uzależniony jest on od trzech czynników: dobrania myśli, „pewnych sposobów wyrażenia nieprozaicznych i niepospolitych” oraz od harmonii mowy. W sprawie dobrania myśli tak pisze: „[...] poezja odrzuca myśli błahe, nikczemne i te, które zbyt często powtarzane w mowie potocznej, nie mogłyby żadnego uczynić wrażenia”<sup>55</sup> (podkr. moje — I. K.).

Niepospolitość i nieprozaiczność wyrażenia zależy jedynie od wyboru słów oraz ich właściwego szyku, ów właściwy szyk pojmowany był dość dowolnie. Harmonia mowy — to inaczej jej miłe brzmienie. Drugim warunkiem poetyckości — obok „godnego stylu” — było „rymowanie”: odpowiedni tok, rytm i miary wiersza<sup>56</sup>. Poezja liryczna — według Królikowskiego — powinna przejawiać takie cechy, jak: „[...] wyższość i śmiałość w wyrazie uczucia, obfitość stylu, ustępy liczniejsze niż gdzie indziej, zwroty śmielsze, wolniejsze” (*Rys poetyki* s. 20. Podkr. moje — I. K.). Nie chodzi tu o śmiałe uczucia! — śmiały może być wyraz tego uczucia. Wszystko obraca się wokół słów, wyrażenia, zdań. Całe rozdziały poświęca się problemowi odpowiadającego wysokim wymaganiom poezji (bądź w ogóle — literatury) sposobu budowania zdań i okresów. Zagadnienia te omawia się nad wyraz drobiazgowo, ze wszystkimi niuansami: poczynając „od położenia zdań obok siebie” (*Prawidła wymowy i poezji* s. 24), „wiązania ich” za pomocą takich, a nie innych spójników (najślabszy rodzaj wiązania to używanie spójników „i, a, tudzież, też itp.” jak pisze E. Słowacki, jw. s. 25), całości i jedności okresu (tamże s. 26 n.), a kończąc na takich detalach, jak następujące: że wyrazy o tej samej ilości zgłosek nie mogą występować kolejno po sobie (s. 51); że należy unikać zbiegu kilku spółgłosek twardych, zgłosek jednakowych (s. 52). Szczegółowo określa się, kiedy wolno użyć np. myślnika: „Myślnik kładzie się dla przygotowania uwagi czytelnika na zwrot szczególniejszy, albo na myśl całą przeciwną; niekiedy także dla dłuższego w mowie przestanku”<sup>57</sup>.

Sens poetyckości i literackości zamyka się w starannie dobranym do rodzaju mowy czy wiersza przedstawieniu językowym. Najbardziej ceniony to tzw. styl wysoki, gdyż „[...] się wznosi nad zwyczajne wyrazy i sposoby mówienia, używa natomiast jak najwspanialszych, naj-

<sup>55</sup> Słowacki. *Prawidła wymowy i poezji* s. 218 n.

<sup>56</sup> J. Królikowski. *Rys poetyki*. Poznań 1828 s. 9 n., 19.

<sup>57</sup> *Proste zasady stylu polskiego*. Poznań—Bydgoszcz 1826 s. 126.

lepszyc [...] Bierze on też czasem i mniej wspaniałe przedmioty, aby je tym wspaniałej przedstawić”<sup>58</sup>. Charakterystyczne w przytoczonej wypowiedzi jest przede wszystkim to, iż w poezji chodzi o „wspaniałe przedstawienie” językowe nawet tego elementu, który w rzeczywistości wcale wspaniały nie jest. Nie przyległość słowa do desygnatu jest tu ważna, a ozdobność, jego walory estetyczne, których naczelną kategorią był wdzięk, czułość i delikatność wysłowienia<sup>59</sup>.

Te postulaty teoretyczne krytyka literacka okresu klasycyzmu i preromantyzmu z całym pietyzmem wcielała w życie w konkretnych wypowiedziach o poszczególnych utworach literackich. Nie darowano nawet tak skądinąd chwalonemu J. Kochanowskiemu! J. U. Niemcewicz w *Mowie na pochwałę J. Kochanowskiego*, wygłoszonej w 1800 r. w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, tak powiedział:

[...] Kochanowski język nasz wydoskonalił, zbogacił, [...]. Obok tych pochwał, dla ostrzeżenia ćwiczącej się w rymotworstwie młodzieży, wyznać należy, że dzieła Kochanowskiego nie wszędzie za wzór gładkości i dobrego smaku brane być powinny; obok mocy i wyniosłej szlachetności nieraz niedbalstwo, niskie wyrazy, nieraz zbyt pospolite rymy widzieć się dają; lecz ten, co pracował bez przewodnika, ten, co był pierwszym, doskonałym we wszystkim być nie mógł [...] <sup>60</sup>.

Natomiast rymowane twory współczesnych Niemcewiczowi doskonale już być powinny, a doskonałość w ówczesnym pojęciu zamykała się w „gładkości” języka. To było naczelne kryterium, według którego oceniano utwory, według którego je potępiano bądź wychwalano. Stosując tę zasadę, S. K. Potocki *Świątyni Wenery w Knidos* w tłumaczeniu Szymanowskiego, nadał rangę narodowego arcydzieła, arcydzieła przerastającego swą wielkością wszystkie dotychczasowe plody polskiej muzy:

Niech mi kto w nim wiersz niesmakowny, wryaz, nie mówię podły, lecz nieprzyzwoity, niech nadętość, niech twardość okaże, przywary zbyt często każące twory najpiękniejszych dowcipów. [...] Przecież ta mowa tak dawna, tak okazała, tak szlachetna, tak stosowna do jenuśzu narodu, który ją wykształcił, nie miała do czasów Szymanowskiego wdzięku delikatnej czułości, która się w niej prawie niepodobną zdawała. [...] Umiał wysledzić to, co wiekom ukrytym było. Obdarzył, zbogacił, dopełnił język ojczysty, otworzył nowe pole literaturze polskiej, [...] <sup>61</sup>.

<sup>58</sup> T. Szumski. *Dokładna nauka języka i stylu polskiego*. Cz. 1. Poznań 1809 s. 5.

<sup>59</sup> O wdzięku jako naczelnej kategorii estetycznej (nurt rokokowy) pisze T. Kostkiewiczowa w: *Poematy Książnina wobec tradycji gatunkowej* „Pamiętnik Literacki” 1970 z. 2 s. 222.

<sup>60</sup> *Polska krytyka literacka* s. 43-53; fragment cytowany: s. 47.

<sup>61</sup> *Pochwała Józefa Szymanowskiego czytana w Zgromadzeniu Przyjaciół Nauk dnia 9 maja roku 1801*. W: *Polska krytyka* s. 19-33; fragment przywołany: s. 25 n.

Kryterium gładkości językowej było jeszcze przez następnych lat kilkanaście po wystąpieniach Potockiego czy Niemcewicza probierzem wartości polskiej literatury. Podporządkował mu się K. Brodziński w swoich wypowiedziach krytycznych (np. *O krytyce*<sup>62</sup>), mimo że już wprowadził kryterium nowe, kryterium narodowości; podporządkował mu się i młody A. Mickiewicz w swym pierwszym artykule pt. *Uwagi nad „Jagiello-nidą” Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego*, pisząc: „Wytknąwszy w niektórych [fragmentach — I. K.] wady [...] Widzimy tu wiersze dosyć gładkie i poważne [...]”<sup>63</sup> Dziesięć lat później (1829 r.) klasycystyczne nakazy i zakazy językowe zdecydowanie ośmieszają w artykule pt. *O krytykach i recenzentach warszawskich*:

Co do stylu, wszyscy prawie tłumacze długą wprawą doszli do tego, że wszyscy równie poprawni, równie od prowincjonalizmów i nowych wyrażeń wolni, wszyscy dobrze piszą wiersze. Wiersze te, dziwnie do siebie podobne, zdają się z jednego kruszcu, z jednej pochodzić mennicy. [...] jeden wszędzie tok wiersza, styl, ledwie nie rymy<sup>64</sup>.

Ośmieszają brak oryginalności, stagnację i brak życia w tego typu literaturze, podobnie jak Mochnacki: „Chcielibyście wynaleźć abecadło i gramatykę dla poezji [...]?” — z kpina zwraca się do klasyków (*O lit.* s. 107). Niezbyt pochlebnie określa ich jako literatów, pisząc, że „[...] postawa tych trefnisiów w literaturze była, że tak powiem, jedwabna — nawet ich słowa były pieszczone. Oni mieli z emdloną mowę (*O lit.* s. 75; podkr. moje — I. K.).

To, co dla klasyków było świętością, dla romantyków stawało się podłożem kpiny: dla nich język to ani nie świętość, ani nie tabu, to po prostu środek wyrazu. Tak jak Potocki uczynił z Szymanowskiego *Wenery w Knidos* twór genialny, tak Mochnacki ten sam utwór, z racji tych samych kryteriów, które Potockiemu pozwoliły policzyć go w poczet dzieł znakomych, wyśmiał jako literacką miernotę:

Szymanowski, tłumacząc przez siedem lat *Świątynię Wenery*, za żadne wińce i mirty febowe nie użyłby wyrażeń: — urwisz, chłepce, plucha. Ięb zadarty. Delikatność i poprawność! Cóż rzekną ci, co ustawnie wznawiają te maksymy zniewieściałego gustu, na owe silne, dobitne, beotyckie, malujące wyrażenia, które z ómy tak starych lat wychylają na widok powierzchowną ich szatę? [...] (*O lit.* s. 131).

W okresie klasycyzmu i preromantyzmu nasiliły się w polskiej literaturze przekłady z języków obcych. Nie chodziło bowiem wtedy o ory-

<sup>62</sup> *Pisma* s. 139.

<sup>63</sup> *Dzieła*. T. 5. Warszawa 1950 s. 162.

<sup>64</sup> *O krytykach i recenzentach warszawskich* s. 257.



ginalność literatury, o to, żeby literatura była świadomością narodu, lecz jedynie o staranność w języku i wierszu. Z racji oryginalności, z racji celu literatury, jakim jest danie świadectwa o świadomości narodu, Mochnacki zdecydowanie występuje przeciwko gloryfikacji tłumaczeń: „Gładkie, staranne przekłady z obcych języków, ustawne podwodzenie mowy ku wytworności smaku i delikatności wysłowienia, nie przechyla sporu na stronę naśladowstwa. Czasy tych zalet może na zawsze przeminęły”. (*O lit.* s. 92).

Podobnie jak cała rzeczywistość poddana jest prawu rozwoju, rozwoju dialektycznego, tak i literatura nie może się z tej zasady wyłamać. Również musi się rozwijać, a tłumaczenia sprzyjają stagnacji — „nie tylko pod względem języka, lecz oraz pod względem wyobrażeń i myśli” (*Kilka myśli o wpływie tłumaczeń*<sup>65</sup>). Język to świadomość człowieka, wyraz jego światopoglądu, więc wraz z przejmowaniem obcego języka przejmuje się i światopogląd narodu, który go używa, co wyklucza narodowość i oryginalność. Dlatego też pisze Mochnacki, że „[...] dopóki [...] będziemy tłumaczyć lub naśladować dzieła francuskich mistrzów, i nie uwolnimy się od szkodliwego wpływu ich języka i literatury, [...] dopóty nie będziemy mieli oryginalnej poezji i narodowej literatury” (*O duchu i źródłach poezji w Polsce* s. 47).

Zbierając wnioski zawarte w tej części referatu, powiedzieć można, iż dla Mochnackiego literatura to świadectwo świadomości narodu, które decyduje o jej istocie, natomiast język jest jedynie materiałem naocznego niejako ujawniania się tej istoty. Język to narzędzie i tylko narzędzie, nie czynnik poezjotwórczy, poezja istnieje bowiem w świecie. Jego postawa w tej kwestii stanowi całkowite przeciwieństwo wobec stanowiska klasyków, według których poezjotwórczy był przede wszystkim język.

### III. KONFLIKT POMIĘDZY ZNAKIEM JĘZYKOWYM A JEGO DESYGNATEM

Dla Mochnackiego pierwszoplanowym zagadnieniem w dziedzinie języka była kwestia maksymalnej przyległości znaku językowego do jego desygnatu, znak powinien być niejako przezroczysty, by możliwie najbezpośredniej ukazywał poprzez siebie rzecz, którą oznacza. Wyraża się tu troska o to, by język nie fałszował rzeczywistości, by błędnie nie informował. Z tego wszystkiego wynika na razie wniosek jeden: otóż pomiędzy znakiem językowym a desygnatem istnieje ciągle, nieustanne na-

<sup>65</sup> Mochnacki. *Kilka myśli o wpływie tłumaczeń z obcych języków na literaturę polską* s. 48-53.

pięcie (zgodnie z wyznawaną przez Mochnackiego regułą dialektyczną), znak nie jest adekwatny do rzeczywistości. Często jego zakres znaczeniowy jest zbyt szeroki, oznacza zbyt wiele rzeczy równocześnie, jak w wypadku niezmiernie popularnych wyrazów „klasyczność” i „romantyczność”: „[...] znaczenie tych dwóch wyrazów obejmuje tyle rozmaitych szczegółów, sprzecznych wyobrażeń i przeciwnych widoków, tak dalece jest przestronne, zawile i ogólne [...]” (*Niektóre uwagi nad poezją romantyczną*<sup>66</sup>).

Język jest uboższy niż rzeczywistość: dzieje się tak dlatego, ponieważ pewnych fragmentów rzeczywistości człowiek nie jest w stanie w pełni odbić w myśli, co jest równoznaczne z tym, że nie ma na ich oznaczenie nazw językowych. To są owe nie nazwane tajemnice natury. Język jest równy myśleniu, natomiast w stosunku do uczuć i wyobrażeń, do całego świata imaginacji jest jedynie dalekim i ubogim krewnym, ponieważ wielu z nich nie da się nazwać: „Prowadząc wzrok po nieskończonym horyzoncie przestrzeni morza lub czystego nieba, nie doświadczamyż wzruszeń niepojętych i nie dających się oznaczyć?” — pisze Mochnacki w rozprawie *O duchu i źródłach poezji w Polsce* (s. 13). Czego nie da się poznać za pomocą refleksji, „poznajemy” w sposób diametralnie różny, właściwie nie poznajemy, a doświadczamy uczuciem, chodzi bowiem o odczucia tajemniczych zjawisk i rzeczy, o poznanie intuicyjne — „instynktem duszy”, według określenia Mochnackiego. Tam, gdzie słów brakuje, wszystko wyjaśnia uczucie: „Myśl przenosi się do źródeł czasu i przestrzeni, tajemnice niepojęte dla rozumu, nieokreślone zwyczajnem brzmieniem słów rozwiązuje uczucie: [...]” (*O duchu i źródłach* s. 7 n. Podkr. moje — I. K.). Uczucie nie mieści się w języku, przerasta go i dlatego możliwe jest takie stwierdzenie Mochnackiego: „W każdym niemal sonecie Mickiewicza znaleźć możemy więcej wyobrażeń, jak rymów, więcej uczuć, jak słów; [...]”<sup>67</sup>.

Nieprzystawalność języka do poezji — w myśl przekonań Mochnackiego — uwidoczni się tym bardziej, im wyraźniej przywołamy jego przeswiadczenia co do istoty poezji, istoty, którą stanowi nie myśl, nie rozum: jest nią dziedzina, gdzie władza rozumu się kończy, jest wręcz zawodna — to świat uczuć i fantazji, uczuć ściśle zindywidualizowanych,

<sup>66</sup> Ten fragment cytowany według wydania (w pismach wydanych przez Sliwińskiego brak drugiej części tego artykułu): M. Mochnacki. *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną*. Pisma wybrane. Warszawa 1957 s. 72-100; zdania przytoczone: s. 85.

<sup>67</sup> Tenże. *O sonetach A. Mickiewicza*. Tamże s. 72-81; zdanie przywołane: s. 74.

niepowtarzalnych<sup>68</sup>. W stosunku do nich język jest narzędziem niemiarodajnym. Świadomość ograniczoności języka była udziałem nie tylko Mochnackiego. Wyraziste oblicze uzyskała również w bezpośrednich sformułowaniach poetyckich u Mickiewicza (o czym pisze I. Opacki w szkicu *Człowiek w sonetach przełomu*<sup>69</sup>):

Com widział, opowiem — po śmierci,  
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

*Droga nad przepaścią w Czujut-Kale*

Z tym wszystkim wiąże się przekonanie Mochnackiego, iż nigdy nie mówimy w pełni prawdziwie, tzn. nie transponujemy wiernie znaków rzeczywistości na znaki językowe. Mówimy zawsze z pewnym „podobieństwem do prawdy”, jak to określił najromantyczniejszy z krytyków.

Dualizm znaku i jego desygnatu próbuje Mochnacki przewyciężyć. Poddany prawu rozwoju jest także język, a dokładniej: jego zasób słownikowy, który ciągle się zmienia, ciągle się rozwija. Kierunek tego rozwoju jest jeden — ku całkowitemu zespoleniu słowa z rzeczą. Fakt, iż w języku nie ma jakiejś nazwy, wcale nie świadczy o tym, że jej nie będzie, bo skoro język jest tylko narzędziem, jest jedynie materiałem, to znaczy, iż można go poprawić, nazwy można zmieniać, można — i nawet należy — tworzyć nowe. Mochnacki podważa arbitralność znaku, arbitralność języka. Natura, desygnat jest treścią pierwotną, to ona ma wyznaczać znak: nie na odwrót. W konsekwencji Mochnacki poddaje język nieustannej rewizji, stale konfrontuje słowo z rzeczą, którą ono oznacza. Była to tendencja powszechna w tym okresie. O otwartości zasobu słownikowego w czasie romantyzmu F. Peplowski pisze tak:

Słownictwo i frazeologia tego okresu nie stanowią jakiegoś stałego, zamkniętego systemu terminów i jednostek frazeologicznych; obserwujemy tu ustawiczny

<sup>68</sup> Zob. na ten temat wypowiedź Cz. Zgorzelskiego (*Romantyzm w Polsce*. Lublin 1957 s. 8).

<sup>69</sup> (*O sonetach Mickiewicza*). W: *Początek romantycznych przełomów. Szkice*. Wrocław 1972 s. 14-26; fragment przywołany: s. 25 n. Stamtąd również pochodzi cytowany dwuwiersz. O niedoskonałości mowy ludzkiej spowodowanej nadmierną „gramatyzacją” pisał Herder. Zapatrywania jego na tę kwestię referuje Z. Florczak w artykule *Spór o gramatykę uniwersalną w XVIII wieku* („Pamiętnik Literacki” 1972 z. 1 s. 159-172): „Jego sądy o języku wypływają z przekonania, że chociaż mowa jest charakterystyczną cechą ludzkiego rozumu, nie jest ona doskonała, obecnie bowiem między mową a myślami i rzeczami nie widać istotnego związku. Każdy spośród języków ludzkich jest dziś systemem arbitralnie ustalonych znaków. Nadto gramatyzacja jest przeszkodą dla wyzyskania możliwości, jakie daje język. Wszelkie reguły gramatyków, zmierzające do udoskonalenia języka, doprowadziły do tego, że poezja stała się sztuką, odchodząc od swego źródła — od natury” (s. 169).

proces kształtowania się i rozwoju zjawisk nowych przy równoczesnym wypieraniu starych <sup>70</sup>.

Znaki się starzeją, dezaktualizują: „Jest to stek zwietrzałych maksym” — powie, określając niektóre wyrażenia, Mochnacki (*O lit.* s. 23 — przypisy). Kryterium przyległości słowa do rzeczy jest przede wszystkim ogład zmysłowy, najpierw doświadczenie — potem dopiero szukanie odpowiedniej nazwy. Odpowiedniej, tzn. takiej, która zamyka w sobie te cechy przedmiotu, które się widzi, które można dotknąć, usłyszeć. Chodzi tu o tę typowo romantyczną cechę światopoglądu ówczesnego, która zakładała „konkretność obrazu świata wspartego na zjawiskach indywidualnych” <sup>71</sup>. W myśl tej zasady Mochnacki nieustannie poprawia bądź postuluje zmiany ustalonych już i przyjętych nazw i terminów.

[...] po złamaniu lub rozbiciu niektórych minerałów, na wewnętrznej powierzchni, okrytej drobnymi cząstkami ich masy, dostrzegamy blaszki, połączone z sobą, na kształt listków korony w kwiecie. Nazywa się to w mineralogii odłamem blaszkowym, co bym wolał nazwać odłamem kwiatowym (*O lit.* s. 13).

Aby ustalić prawidłowe znaczenie nazwy, Mochnacki postuluje również odesłanie do wiedzy, do znajomości konkretnych faktów z danej dziedziny. Tak właśnie postępuje w wypadku wyrazów „klasycyzm” i „romantycyzm”, które były — według niego — źle rozumiane:

[...] znaczenie tych dwóch wyrazów [...] tak dalece jest przestronne, zawile i ogólne, że tylko za pomocą porozumień wspartych na rozległej znajomości charakterów upłynione i teraźniejsze wieki cechujących, [...] do pewnych w tej mierze spostrzeżeń i niewątpliwych prawd dojść możemy (*Niektóre uwagi nad poezją romantyczną* s. 85).

Jednym słowem: odsyła tu Mochnacki do poznania opartego na doświadczeniu i obserwacji, poznania typowo klasycystycznego. Jest to u Mochnackiego typ poznania pierwszoplanowy — dopiero gdy myśl zawodzi, gdy słów brakuje — pojawia się poznanie nieracjonalne <sup>72</sup>: za po-

<sup>70</sup> *Stownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu oświecenia i romantyzmu*. Warszawa 1961 s. 297.

<sup>71</sup> Na ten temat pisał Zgorzelski (*Romantyzm w Polsce* s. 15; *Człowiek jako element młodzieńczej poezji Mickiewicza*. „Roczniki Humanistyczne” T. 5:1959 z. 1. Wyrażenie przywołane pochodzi z pracy I. Opackiego pt. *Słowackiego „równania z jedną niewiadomą”*. W: *Szkice romantyczne* s. 52.

<sup>72</sup> Najbardziej znaczący w tej kwestii jest następujący passus z artykułu *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną*: „Gdzie rozum niezwykłe znajduje przeszkody i sfera myślenia coraz głębszą okrywa się pomroką, niepojęte w swych działaniach przyrodzenie wskazało nam drogę bezpośrednich poznawań, czyli intuicyjnych, które sprawiedliwie instynktem duszy nazwać można. Nie idzie zatem, abyśmy w naukach i ścisłych umiejętnościach [...] na podobnej rewelacji umysłowej

mocą uczuć oraz intuicji. U Mochnackiego są to dwa pełnoprawne sposoby percepcji rzeczywistości, a nie — jak pisał Kawyn — że tylko poznanie intuicyjne jest ważne<sup>73</sup>. W tej kwestii Mochnacki wypowiada następujące zdania:

Z doświadczenia wiedzieć, że to lub owo takim, a nie innym trybem dzieje się w naturze, nie jest to jeszcze: wszystko wiedzieć. Pewne jawiska w przyrodzeniu mają zakryte rozumienie; mają tajemną stronę, nieznaną fizyce eksperymentalnej (O lit. s. 9).

Otóż tylko „pewne jawiska” — mówiąc językiem Mochnackiego — nie dają się poznać fizyce eksperymentalnej, w takim razie te inne dają się zgłębić rozumem. Właśnie rozum i myśl stawia Mochnacki na pierwszym planie, oczywiście — nie w poezji, a w kulturze i w cywilizacji narodów. W *Niektórych uwagach nad poezją romantyczną* (s. 60) tak pisze: „Olbrzymia teraźniejszej cywilizacji budowa jest owocem dojrzałego rozumu. Jest więc słuszną rzeczą, aby w niej rozum najpierwsze miejsce trzymał”.

Drugą metodą dopasowywania nazwy do desygnatu — obok omówionego „poprawiania” — jest metoda podstawiania na oznaczenie jednego desygnatu całej serii określeń synonimicznych — jednowyrazowych lub w postaci dłuższych zwrotów, zdań, czyli „opisywanie” znaczenia, jego zacieśnianie przez wprowadzenie szerokiego, szczegółowego kontekstu wyrazowego. Pisze Mochnacki: „Wyrazy: postaciowy, realny, snycerski, plastyczny, rzeczywisty w jednym znaczeniu używam” (O lit. s. 110).

Właśnie myśl, znaczenie — jedno, a wyrazów, które mogą je wyjaśnić, aż pięć. Często Mochnacki używa takich zwrotów, jak: „czyli innymi słowy”, „inaczej mówiąc”, „albo raczej”. Daje do wyboru kilka określeń na jedno znaczenie:

[...] natura przez stopnie pośrednie przechodzi od martwej materii, od pierwotnych kształtów do pojęcia. Czyli innymi słowy: od punktu, na którym nie

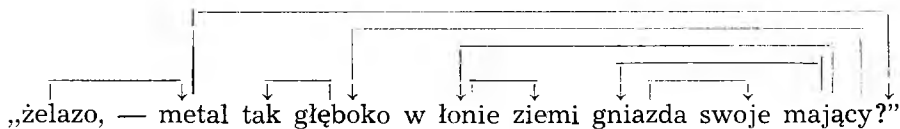
wej nasze rozumowania i wnioski opierać mieli. Nie zaiste, byłoby to nierozsądną śmiesznością; ale tam, gdzie umysł nad sferą widzialnych rzeczy wzniesiony, nie znajduje w świecie materialnym stałego punktu i odpowiadających swym wyobrażeniom (ideom) przedmiotów, dlaczegoż mamy gardzić jedynym środkiem, który nam natura udzieliła, nie mówię do poznania, ale do przeniknięcia lub przeczcucia wyższego porządku? Ogrom naszych wiadomości jest zerem w porównaniu z tem, czego nie wiemy, o czem nigdy może z pewnością wiedzieć nie będziemy. Ale czyliż przez to nie wolno nam dorozumiewać się i w pięknych domysłach znajdować upodobanie?” (s. 59).

<sup>73</sup> S. Kawyn. *Wstęp*. W: *Walka romantyków z klasykami*. 1960 s. XLVI („Nie doświadczenia bowiem i obserwacja wytyczają drogi poznania, ale intuicja [...]”).

ma uznania samej siebie w jestestwie swoim, do punktu z którego sama siebie i wszystkie swoje rozumie działania (O lit. s. 23).

Jedno tutaj znaczenie, zaś jego wyrażenie — dwojakie. W myśl reguł J. N. Kamińskiego<sup>74</sup> deszyfruje Mochnacki wyrażenia języka, rozkłada je na znaczenia składowe, prostsze i pierwotne. Pokazać chce w ten sposób precyzję określonych wyrażen w oddawaniu istoty rzeczy. A oto jak w przypisie komentuje znaczenie wyrazu „osoba”: „Osoba! [...] Znaczący zaś: «jakoby tylko był sobie, w sobie, a nie komu innemu»; albo: «jakoby był osobno, nie razem». Kamiński mówi: *persona — perse stat*” (O lit. s. 29).

Cechą charakterystyczną w strukturze tekstów Mochnackiego jest także stopniowe zacieśnianie kręgu znaczeniowego słowa czy wyrażenia poprzez długi szereg szczegółowych określeń, które ukazują coraz to inne cechy desygnatu, a względem siebie pozostają w stosunku podrzędnym. Tekst w takim fragmencie jest rozbudowywany w głąb, a nie wzdłuż, jest niejako zatrzymany w czasie, w rozwoju, skupia się cały na „opisanu” jednego słowa. Strukturą językową, która umożliwia owo zatrzymanie w czasie i która gwarantuje skondensowany opis, jest skupienie wyrazowe<sup>75</sup>. Koncentruje ono wypowiedź nie na etapie rozwoju słów, wyrażen, zdań i wypowiedzeń w wywód, a na płaszczyźnie pojedynczego słowa i tego desygnatu, który jest przez nie wyrażany. To opisywanie słowa jest — oczywiście — opisywaniem pozornym, jako że nie jest przeprowadzane przy użyciu form osobowych czasownika, a jego imiesłowów<sup>76</sup>. W praktyce wygląda ten zabieg językowy np. tak: „Czyż we krwi naszej nie płynie żelazo, — metal tak głęboko w łonie ziemi gniazda swoje mający?” (O lit. s. 16).



Z analizy tzw. drzewa przytoczonej frazy wynika, że wszystkie jej składniki bezpośrednio (tylko „metal”) lub pośrednio przyporządkowane są składnikowi nadrzędnemu, wyrazowi „żelazo”, określają go tworząc

<sup>74</sup> Zob. wywody J. N. Kamińskiego dotyczące „filozoficzności” języka polskiego: *Czy nasz język jest filozoficzny?* „Haliczanin” T. 1. Lwów 1830 s. 71-108; T. 2 s. 108-164.

<sup>75</sup> Z. Klemensiewicz. *Skupienia, czyli syntaktyczne grupy wyrazowe*. W: *Ze studiów nad językiem i stylem*. Warszawa 1969 s. 103-107.

<sup>76</sup> O skupieniach z przydawką imiesłowową oraz ich charakterystycznych cechach (oscylowanie pomiędzy zachowaniem znaczenia jakiejś czynności a jej zatarciem) pisze: A. Mirowicz (*O grupach syntaktycznych z przydawką*. Toruń 1948. Prace Wydziału Filologiczno-Filozoficznego. T. 1 z. 3 s. 37-40).

strukturę głęboką o czterech stopniach zależności<sup>77</sup>. Dzięki tej metodzie często u Mochnackiego powstaje charakterystyczny „obrazek” jakiejś rzeczy. Może on przedstawiać jej cechy zewnętrzne, jak na przykład w tym wypadku: „Kryształ s z e r l u na powierzchni podłużnie narzynane, kształt zaokrąglony igiełek rozsianych w jego macicy, ścięcie, sklinowanie bocznych krawędzi, — czyż to nie wyraźne zbliżenie do postaci roślin?” (O lit. s. 19). Może również przywoływać cechy pojęciowe danego desygnatu, częstokroć wyrażone w sposób metaforyczny. A oto przykład:

[...] chęć wyjścia tą samą promienną myślą z ciasnego koła, z okresu jednostki, egoizmu, samolubstwa, — chęć rozszerzenia się, rozprzestrzenienia się miłością płomienistą, wszystko obejmującą od końca do końca, we wszech rzeczy jestestwie, w nierozdzielonym całej natury porządku, — w tej harmonii, tej cudotwornej tonice całego świata! (O lit. s. 30).

Gdy zawodzą rozmaite sposoby wyrażenia znaczenia, sięga Mochnacki do poezji: tłumaczy, określa w sposób obrazowy i metaforyczny pojęcia i swoje wywody. Tworzy poetyckie obrazy; oddziałując nimi na wyobraźnię odbiorcy, chce przekazać to odczucie znaczenia, jakie jest w nim:

Powtarzam raz jeszcze, czego dostatecznie wypowiedzieć nie mogę: że kiedyś, w początkach świata człowiek był inny, pojętniejszy, szczęśliwszy, choć tego nie wiedział; myśl tak zwanego złotego czasu; myśl raj; myśl błogich chwil bliższego z naturą powinowactwa, ściślejzego związku z Stworzycielem nieba i ziemi; myśl ta, — albo raczej: to, jako mgła snujące się, dalekie wspomnienie [...] (O lit. s. 32 n.).

Abstrakcyjne pojęcia „przekłada” na konkretne obrazy, obrazy będące metaforą tychże pojęć. Rzecz jednak ważna i wiele mówiąca, iż metafora ta wspiera się głównie nie na elementach mało konkretnych, subiektywnych, podlegających odczuwaniu, jak to było w dopiero co cytowanym przykładzie, a na faktach pozostających w zakresie doświadczeń zmysłowych człowieka, faktach konkretnych, niejako namacalnych. Na przykład rozwój i trwanie w historii danego narodu, przedstawia poprzez porównanie go z rozwojem rośliny:

Wszelki lud rodowity, historyczny, w historię świata zachodzący, jest jako roślina w patriarchalnej osiadłości; z nasion na ojczystym rozkwita gruncie, a potem za błogosławieństwem nieba w wysokie, cieniste drzewo wyrasta. [...] A wszystkie dzieje tego pnia rok rocznie wyrzynające się na nim pierścienie szeroko rozpo-

<sup>77</sup> O syntaktycznych modelach analizy, tzw. drzewach, przedstawionych z aspektu teoretycznego zob. w książce J. Apresjana pt. *Koncepcje i metody współczesnej lingwistyki strukturalnej*. Warszawa 1971 s. 315 nn.

wiedzą! Tam w pośrodku spostrzeżesz rdzeń, — życie rośliny [...]; naokoło w coraz szerszych kręgach postrzeżesz późniejsze lata i wieki. — każdy oddzielnie, a jednak wszystkie razem najściślej z sobą związane, zrosłe, — z których każdy jeden w drugi zachodzi, jak koła zazębione zachodzą za siebie i jedno drugie, choćby ich było i najwięcej, porusza, obraca. Wszystko to razem zewnętrzna okrywa kora, spaja w całość. Takie jest życie ludu! (O lit. s. 37 n.).

Przeprowadzenie paraleli pomiędzy życiem narodu a życiem świata roślin (dokładniej: tylko tymi jego przejawami, które można dostrzec i samemu sprawdzić) nie jest tu poetycką dowolnością, jako że Mochnacki, za filozofami niemieckimi, wyznawał zasadę jedności rozwoju całej natury, jedności opartej na analogii, na paraleli: te same prawa rządzą rozwojem przyrody, człowieka, narodu i historii<sup>78</sup>. Tyle tylko, że przyroda jest pierwotniejsza, bardziej prosta od historii narodu, a więc prawa przyrody są łatwiejsze w percepcji niż prawa narodu, łatwiejsze w materiale, gdyż mechanizm nim rządzący jest w całej naturze taki sam. Metaforyka, której podstawą jest właśnie świat przyrody, stanowi u Mochnackiego typ zdecydowanie przeważający inne. Jednak bardziej charakterystyczna dla niego jest metaforyka typu metajęzykowego. Szczególne jej nasilenie występuje w utworze *O literaturze polskiej w wieku XIX*. Mechanizm jej budowy jest następujący: w większości wypadków są to porównania. Fakty i procesy związane z naturą, literaturą i świadomością człowieka Mochnacki wyjaśnia, tłumaczy poprzez porównanie ze zjawiskami językowymi. Zależność „natury widomej”, zmysłowo dostrzegalnej wyjaśnia dzięki porównaniu jej z zależnością między słowem a jego znaczeniem: „W rzeczywistej nauce przyrodzenia, [...] nie masz innej dążności tylko: od natury widomej do ducha; jakby od dźwięku zewnętrznego głosu, słowa, do wewnętrznego rozumienia, które ten głos wyraża” (O lit. s. 25).

Mochnacki prócz stwierdzenia o znakowym charakterze natury stawia również pytanie, w jaki sposób ona znaczy: pisze „[...] jaka jest ta umiejętność natury? Jakim sposobem z myśli wyrabia ona kształty i wciela wyobrażenia?”

I daje odpowiedź: „Owa umiejętność jest to [...] związek ścisły i nierozzerwalny (i d e n t i t a s) wyobrażenia z rzeczą, myśli z formą” (*Myśli o lit.* s. 130). Nie jest to odpowiedź pełna, gdyż uważał Mochnacki, że tej

<sup>78</sup> O tym zagadnieniu — w oparciu o teksty (między innymi) Herdera, Holbacha, Kollataja — pisał Opacki w szkicu *Słowackiego „równania z jedną niewiadomą”*: „Obraz świata wylaniający się z cytowanych formuł wśród wielu cech ma i tę niebывale wyrazistą: składa się on z rzeczy analogicznych wobec siebie, rzeczy zostają w nim uchwycone w pryzmacie wzajemnej równoległości. I to jest jedno z podstawowych praw oświeceniowego myślenia: prawo myślenia drogą porównania [...]” (s. 42). U Mochnackiego to oświeceniowe prawo jest uromantycznione poprzez wciągnięcie w jego obręb reguł rządzących historią.



umiejętności natury — dotąd nie zgłębionej — przeniknąć do końca się nie da. Wyjaśnić tej sprawy nie można w sposób pełny, naukowy. Swoje rozumienie i tłumaczenie „umiejętności natury” precyzuje Mochnacki znowu poprzez porównanie jej do zjawisk językowych: „Tożsamość ta [tzn. natury z myślą, z duchem — I. K.], którą tylko do tożsamości głosu z słowem, brzmienia z akordem przyrównać możemy [...]” (*Myśli o lit.* s. 130).

Mochnacki ujmuje naturę w kategoriach semantyki języka — obowiązują w niej te same prawa — w zakresie przekazywania znaczeń, w zakresie refleksyjności — co w języku. Człowiek w procesie poznawania, a więc opanowywania refleksją rzeczywistości, zbiera bezładnie „rozrzucone w przyrodzeniu” sylaby natury, zbiera i układa je tak, by złożyły sensowne słowo. Natura poznaje się, dochodzi do świadomości w myśli człowieka: w niej to „słowo” odczytuje. Mochnacki tak oto definiuje pojęcie myśli: „Myśl nasza jest to strojny, dźwięczny akord, brzącająca zgodnością wszystkich razem pierwotnych sylab, rozrzuconych w przyrodzeniu. [...] żeby całe słowo złożyły, i umieć przeczytać to słowo — otóż umiejętność natury!” (*O lit.* s. 13 i 55).

Może pojawić się tutaj pytanie, dlaczego natura ujmowana jest właśnie w kategoriach semantyki języka, a nie — na przykład — dzieła malarskiego<sup>79</sup>. Wszak ono również jest przekazem semiotycznym<sup>80</sup>. Wspomniano już, że warunkiem umożliwiającym przejście jakiegoś elementu rzeczywistości w stan świadomości jest przekład tego elementu na jego ekwiwalent pojęciowy, co jest równoznaczne z ujęciem go w kształt językowy, jako że nie ma myśli poza językiem. Druga sprawa z tym związana to fakt, że jedynie słowo jest nieodłącznym towarzyszem świadomości, słowo jako myśl. Natomiast konwencja malarstwa romantycznego i przedromantycznego była konwencją naturalistyczną, naśladowczą. Dzieło malarskie nie było przekładem, nie było ekwiwalentem natury, lecz jej — mniej lub bardziej wierną — kopią. Operowało tymi samymi znakami co natura, znakami-rzeczami, nie — znakami-myślami<sup>81</sup>. I z tej właśnie przyczyny refleksyjność natury nie mogła być wyrażona inaczej niż środkami językowymi<sup>82</sup>.

<sup>79</sup> Mochnacki — podobnie jak wszyscy jemu współcześni — nie rozróżnia słowa wypowiedzianego od tekstu: z pomieszania tych pojęć wynikają rozmaite niekonsekwencje, np. tekst już napisany, literacki, stawiany jest na tej samej płaszczyźnie co pojedyncze wypowiedziane słowo jest zrównany ze słowem typu słownikowego.

<sup>80</sup> O różnych rodzajach sztuki bezpośrednio związanych z semantyką pisze B. Uspienski. (*Poetika kompozycji. Struktura chudożestwiennogo tieksta i tipologia kompozicionnoj formy.* Moskwa 1970 s. 6).

<sup>81</sup> Wyjaśnienie tej kwestii zawdzięczam p. doc. drowi I. Opackiemu.

<sup>82</sup> Podobnie jak w przypadku metafory czy porównania typu roślinnego, tak

Wniosek tu nasuwa się jeden: posługiwanie się przez Mochnackiego metaforą, porównaniem ma konkretny, ważny cel, jakim jest wierne przekazanie znaczenia. Nie jest więc tym samym takim sobie banalnym poetyzowaniem, nie jest wtrącaną dygresyjnie ozdóbką — jak posądzali o to Mochnackiego niektórzy badacze<sup>83</sup>. Metoda wyjaśniania czy przekazywania znaczeń za pomocą chwytów poetyckich ma swe źródło w Herderowskim przekonaniu, iż — „Pierwszy język był poetycki, obrazowy, bogaty w metafory i porównania”<sup>84</sup>, był on o wiele doskonalszy od współczesnego. Doskonałość ta opierała się na ściślejszym związku znaku językowego z desygnatem.

Całkowicie odmiennie kwestia relacji pomiędzy znakiem a desygnatem prezentuje się u klasyków. Według nich znak niejako arbitralnie wyznacza określony desygnat. Nie ma tu żadnych wątpliwości, żadnych nieadekwatności, nie ma po prostu w ogóle tego problemu — sprawa jest oczywista. Dlatego też nie sprawa znaczenia wyrazu jest u nich na planie pierwszym, a kwestia komponowania wyrazów w zdania, zdań w wywód, który powinien jasno wyklądać meritum sprawy. Jasno i przyjemnie; stąd jeśli pojawia się troska o poszczególne wyrazy, to nie — jak u Mochnackiego — z aspektu ich przyległości do desygnatu, a z punktu widzenia walorów estetycznych i obyczajowych. Mochnacki na ten temat tak pisze:

Czytając Trembeckiego, nieraz przychodzi zapomnieć o uczuciach i myślach poety, ażeby się dziwić ich wysłowieniu. Rzecz można, że wyrażeniom znaczenie ich poświęcał; owszem, ostatnie częstokroć wymyślał i tworzył, aby się pierwsze tym lepiej wydały (podkr. moje — I. K.)<sup>85</sup>.

i w stosunku do metafory metajęzykowej powstaje wątpliwość, czy terminy „metafora” i „porównanie” są tu odpowiednie. Czy bardziej adekwatne nie byłoby nazwanie tych zjawisk analogią? Charakter metafor i porównań ma jedynie kształt językowy określonych stwierdzeń: formuły — „tak jak”, „jakby”, natomiast sens tych stwierdzeń odnosi się do zjawiska analogii, a nawet — identyczności praw rządzących rozmaitym materiałem rzeczywistości.

<sup>83</sup> Np. Szacki w artykule pt. *Mochnacki i problem historii* (Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej. T. 4. Warszawa 1959 s. 83) tak pisze: „Na domiar złego, Mochnacki miał słabość do »poetyzowania«, co poważnie zaciemniło wiele jego wywodów”.

<sup>84</sup> Cytowane za: Sikora. *Język, myślenie* s. 56. Podobnie jak Herder, także Vico i Rousseau uważali, iż metafora jest wyrazem pierwotnego poznania: pisze o tym Florczak w artykule pt. *Kopczyński o metaforze*. („Pamiętnik Literacki” 1970 z. 2 s. 235 n.). Całkowicie odmienny był nurt myślenia klascystycznego, w którym tkwił Kopczyński. Do metaforycznego języka ustosunkował się bardzo nieprzychylnie, z tej racji iż — „daje płaszczyk nieszczeroci i nieprawdzie” (s. 232, 237 n.).

<sup>85</sup> *Myśli o literaturze polskiej* s. 122.

Język jest według klasyków tworem doskonałym i niezmiennym, dlatego tak zawzięcie walczono z „manią” neologizmów<sup>86</sup>. Zwalczono je, gdyż uważano, że szpecą język, urągają mu. Nic się nie godzi zmieniać w polskim języku: takie jest stanowisko — na przykład — Jana Śniadeckiego, dla którego język jest raz na zawsze już ustalony, zamknięty w prawidłach gramatycznych Kopczyńskiego: „Język nie jest [...] strojem kobiecym wystawionym na dziwactwa mody i wymysły przymienia, który by wolno było giąć, wykręcać i przerabiać [...]”<sup>87</sup>. To język i reguły odnoszące się do niego wyznaczają zarówno świat desygnatów, jak i postawę człowieka, który powinien nie rządzić nimi, a dostosować się do nich. Ubolewa Śniadecki:

Cóż nam po prawidłach gramatycznych przez Kopczyńskiego tak pracowicie wyszukanych, tak umiejętnie i gruntownie dowiedzionych, jeżeli ich nie mamy słuchać i zachowywać w pisaniu? Na co się zda ogrom tak potrzebnych, tak nieocenionych mozołów Lindego w jego etymologii i słowniku na to sporządzonym, aby nas obeznać z rzetelnym znaczeniem i wdrożyć we właściwe użycie słów i wyrazów? Na co się, mówię, zda tak ważna robota, jeżeli się otworzyła nowa i bogata mina geniuszów, reformatorów i fabrykantów słów, którzy depcząc wszystkę powagę wielkich pisarzy podają się i ogłaszają za doktorów narodu? (*O języku polskim* s. 63).

Wszystko mieści się w języku, z niego wywodzi się, wyszukuje prawidłowe desygnaty: ruch odbywa się właśnie na płaszczyźnie rzeczy, a nie słów je oznaczających. Tak jak u Mochnackiego wyobraźnia czy myśl dąży do odszukania właściwego znaku — spośród wielu możliwych — dla jednego, ciągle tego samego desygnatu, tak u Śniadeckiego myśl zmierza do wyszukania prawidłowego desygnatu dla ściśle określonego (na przykład regułami słownika) niezmiennego znaku językowego. Ba — żebyż jeszcze tę oznaczaną językiem rzeczywistość zostawiono w spokoju! Było to życzenie niemożliwe do spełnienia przez wyznawców klasycystycznych reguł, niemożliwe — gdyż natura jest niekiedy ułomna i aby mogła być godna poezji, należy ją odpowiednio — tzn. zgodnie z określonymi przepisami — upiększyć. Jakaż to różnica w porównaniu z Mochnackim, który dla wierności znaku wobec rzeczywistości przekreśla wszelkie tendencje estetyzujące w zakresie komponowania znaków w tekście: przekreśla wtedy, gdy mącą one przezroczystość znaku i znie-

<sup>86</sup> Skubalanka. *Nowotwory językowe Mickiewicza* s. 27.

<sup>87</sup> J. Śniadecki. *O języku polskim*. W: *Pisma filozoficzne*. T. 2. Warszawa 1958 s. 60-83; fragment przytoczony: s. 61. Postawa Śniadeckiego jest efektem ahistoryczności klasycyzmu, który — „operuje obrazami, czyli układami wiadomości w ramach systemów, pozbawionych czynnika czasu” (M. Foucault. *Ład*. Tłum. E. Rzadkowska. „Pamiętnik Literacki” 1970 z. 2 s. 372; przytoczony passus to przypis tłumacza).

kształcają tym samym desygnat. W tej kwestii najwymowniejsza z wypowiedzi klasyków jest wypowiedź anonimowa z „Monitora Warszawskiego”:

Nie wszystko w naturze jest zarówno dobre do wzięcia. Podczas kiedy romantyk opisuje wszystkie gałązki i listki na drzewie, klasyk wybiera tylko piękniejsze i z nich układa drzewo idealne, czyli wzorowe pod względem gustu. Jest to utwór oryginalności tym trudniejszy, że zarazem zmyślony i prawdziwy; zmyślony, bo nie ten sam zupełnie, jak jest w naturze, a prawdziwy przecież, bo do natury podobny [...] <sup>88</sup>.

Dla klasyków problem maksymalnej wierności znaku i desygnatu nie istniał, tak jak nie istniała sprawa oryginalności, konkretności i indywidualności; wystarczy, że znak przekazuje znaczenie podobne do prawdy, wystarczy, że język tworzy typ drzewa, a nie odbija wiernie jakieś jedno jedyne i konkretne drzewo. U nich język jest siłą kreującą świat przedstawiony — świat stypizowany i schematyczny w swej idealności i wytworności. U Mochnackiego — język tylko odbija świat przedstawiony, kreowany imaginacją człowieka, imaginacją nie zawsze idącą zgodnym krokiem z refleksją i zdrowym rozsądkiem.

Mochnacki, jak już pisano, obok poznania zmysłowego, doświadczalnego akceptuje również poznanie intuicyjne, uczuciowe: poetyckie. Jednakże na te elementy rzeczywistości, które się nie mieszczą w myśli i w języku, które nie mają nazwy, należy tworzyć nowe wyrazy, należy szukać ich prawidłowego określenia językowego. A oto co na to odpowiedziały Śniadecki:

Język musi być zmysłowy, to jest wzięty z rzeczy pod zmysły podpadających, żeby był zrozumiały. Mam to za правило konstytucji ludzkiej bardzo zbawienne, bo gdzie myśli przestają być zrozumiałe, tam jest granica pojętności ludzkiej, za którą przechodzić nie należy. [...] co się nie da w narodowym języku do zrozumienia wytłumaczyć, to jest i naukom, i narodowi niepotrzebne <sup>89</sup>.

Skoro nie ma w języku, to znaczy, że jest niepotrzebne, a Mochnacki powiedziałby tu: skoro nie ma — to należy dążyć do poznania i do stworzenia nowego elementu języka. U Śniadeckiego występuje tak typowe dla klasyków statyczne, raz na zawsze ustalone widzenie świata, człowieka <sup>90</sup> i języka, u Mochnackiego: ciągły rozwój, nieustanna otwartość

<sup>88</sup> W\*\*\* [Anonim]. *O klasycyzmie i romantyzmie*. W: *Walka romantyków z klasykami* s. 143 n.

<sup>89</sup> *Filozofia umysłu ludzkiego* s. 321.

<sup>90</sup> Stąd tak charakterystyczny w tym okresie brak liryki osobistej, o czym pisze Cz. Zgorzelski (*Drogi rozwojowe liryki Mickiewicza*. W: *O lirykach Mickiewicza i Słowackiego. Eseje i studia*. Lublin 1961 s. 9). Zob. także: T. Kostkiewiczowa. *Kniaźnin jako poeta liryczny*. Wrocław 1971 s. 129. O ujęciu typizującym rzeczywistość pisze Foucault (jw. s. 377).

i chłonność tego wszystkiego, co nowe. Nowe w nazwach, nie w znaczeniach, te ostatnie są w świecie od wieków, to tylko człowiek powoli i stopniowo je odkrywa, a odkrywając — próbuje nazwać. Właśnie próbuje, szuka właściwej nazwy. I nigdy nie może być pewny, że już znalazł najodpowiedniejszą. W przypisie do nowego wyrazu „obiektowa” (chodzi o poezję) tak pisze: „Z przeproszeniem przestrzegaczów czystości języka polskiego, ośmielamy się tu użyć tego wyrazu. Kto znajdzie lepszy na to samo znaczenie, niechaj ogłosi, a z wdzięcznością przyjmujemy radę” (*Artykuł, do którego był powodem* s. 189).

Tak więc język — według Mochnackiego — poddany jest prawom rozwoju: część wyrazów się starzeje, powstaje szereg nowych i powstawać ciągle będzie. Język jest dopasowywany do rzeczywistości, a nie na odwrót. Zadaniem człowieka jest wyszukiwanie odpowiedniego dla danego desygnatu słowa, poszukiwanie to odbywa się pod kątem maksymalnej przyległości słowa do rzeczy, z aspektu nieustannego przewyższania dialektycznej, dualistycznej natury znaku i desygnatu. Arbitralne jest znaczenie, rzeczywistość, nie znak, poprzez który przeziara.

Wtedy gdy język jest niejako przezroczysty, gdy znak i jego desygnat tworzą prawie monolit, wówczas język taki zasługuje na miano filozoficznego, jak to określił Kamiński<sup>91</sup>. Owa filozoficzność języka wiąże się więc ściśle z problemami semantyki, nie z regułami gramatyki, jak pisali niektórzy badacze<sup>92</sup>. Gramatykę Mochnacki wyraźnie lekceważy, gdyż nie pomoże ona opanować jakiś język, ponieważ nie jest w stanie przekazać ducha języka określonego narodu. Aby ów duch mowy stał się komuś bliski, musi ten ktoś wychowywać się lub co najmniej długo żyć w danym narodzie<sup>93</sup>. O roli gramatyki Mochnacki tak się wypowiada:

Przypuśćmy, że ktoś, nauczwszy się wszystkich koniugacyj i deklinacyj obcej lub umarłej mowy, zechce, nic więcej nie umiejąc, czytać natychmiast dzieła, poemata w tym języku. I jednego słowa nie zrozumie, niedopiero okresów rozciąglejszych, zawilszych toków, sztucznie przerzucanych wyrazów [...] (*O lit.* s. 60).

Z tej przyczyny nie tworzy Mochnacki konsekwentnych, mających charakter naukowy wywodów na temat języka, jak to czyniono w oświece-

<sup>91</sup> Jw.

<sup>92</sup> Rudnicki, jw. s. 21.

<sup>93</sup> Podobne było zapatrywanie na tę sprawę Humboldta, który tak pisał: „Musi się już wyrosnąć w zwyczajach (określonego) języka, zgodnie z nimi myśleć i czuć, aby każde wyrażenie, każde słowo pojawiło się we wszystkich swoich niuansach i przywoływało wszystkie przypomnienia, jakie byłyby w stanie wzmocnić myśl w słowie wyrażoną” (cyt. za: Z. K o p c z y ń s k a. „*Poezja jest sztuką przez język*”. W: *Język i poezja* s. 80).

niu, jak to — w mniejszym lub większym stopniu — robił Śniadecki. Wypowiedzi Mochnackiego o sprawach związanych z językiem są luźne, rozproszone, nie tworzą żadnego zwartego systemu.

#### IV. DIALEKTYCZNE NAPIĘCIE POMIĘDZY ZNAKIEM A MENTALNOŚCIĄ ODBIORCY

Język danego człowieka związany jest mocno z jego świadomością, z jego światopoglądem (co jest oczywiste, jeśli występuje ścisła zależność pomiędzy myślą a językiem). Stwierdzenie powyższe stanowi podstawowe założenia w teoriach Vico<sup>94</sup> i Humboldta<sup>95</sup> o języku i poezji, także w wypowiedziach Herdera, który uważa, iż „każdy człowiek ma swój niepowtarzalny język, a tym bardziej każdy pisarz i genialny twórca”<sup>96</sup>. Każdy człowiek inaczej myśli, inaczej pojmuje świat, człowiek jest istotą niepowtarzalną. Temu przekonaniu Mochnacki daje wyraz w następujących słowach:

„Któż da wiarę temu, co powiem następnie, jeśli się zawczasu nie wyśpowiadam, jak widzę rzeczy i z wierzchu i wewnątrz, i do czego się mają?” (O lit. s. 27).

Z powyższego faktu wypływają daleko idące konsekwencje. Tę samą bowiem myśl, to samo znaczenie zawarte w określonym sformułowaniu słownym rozmaici odbiorcy mogą różnie zrozumieć: mogą zrozumieć fałszywie i wtedy dzieje się tak, jak w wypadku klasycystów, którzy utworzyli „Prawidła [...] urojone [...] z kilku źle zrozumianych, uszkodzonych ręką czasu i dziwacznie przekreślonych prawideł Arystotelesa [...] (*Niektóre uwagi nad poezją romantyczną* s. 69). Może wystąpić również i ten przypadek, że wyrazy — np. „klasycyzm” i „romantyzm” — mają zbyt szeroki, niesprecyzowany zakres znaczeniowy, dlatego też można z nich wydobyć znaczenia całkiem sprzeczne, wykluczające się nawzajem, co powoduje niebywały zamęt wśród rzeszy użytkowników tych słów. Pomiędzy znakiem językowym a jego różnorodnymi odbiorcami istnieje nieustanne napięcie, napięcie o obustronnym wpływie. Język kształtuje świadomość człowieka, formuje jego osobowość, lecz równocześnie określony kształt świadomości konkretnego człowieka wpływa decydująco na charakter percepcji znaku językowego. Proces komunikowania

<sup>94</sup> Sprawę tę porusza Mayenowa w artykule *Teoria języka i poezji na terenie romańskim* (G. Vico i J. J. Rousseau). W: *Język i poezja* s. 14.

<sup>95</sup> Pisał o tej sprawie A. Schaff (*Język a poznanie*. Warszawa 1964 s. 19 n.) oraz Opacki (*Człowiek w sonetach przelomu* s. 24 — przypisy).

<sup>96</sup> *Fragmenty o nowszej literaturze niemieckiej*. Cyt. za: Sikora. *Język, myślenie* s. 59.

się nadawcy z odbiorcą jest z tych przyczyn ciągle zakłócany, jest mniej lub bardziej niesprawny. Analogicznie niesprawne jest komunikowanie się człowieka z naturą, której „otwartej księgi” często nie potrafi odczytać.

Z racji tych wszystkich utrudnień — po raz pierwszy tak wyraźnie uświadomionych — należy szczególną troską otoczyć sposób przekazywania informacji; tak dobierać znaki językowe, by były zrozumiałe dla różnych odbiorców. Tę troskę o odbiorcę widać u Mochnackiego stale, widać nieustanne staranie o jasność przekazu, tzn. o to, by jego odbiorca odebrał to rozumienie rzeczy i pojmowanie świata, jakie jest w nim. Chodzi właśnie o zrozumienie, nie o zaakceptowanie: kwestia, czy odbiorca zgodzi się z nim, czy też nie, jest już sprawą inną — ważną, niemniej drugorzędną.

Nastawienie na odbiorcę przejawia się w silnym zdialogizowaniu tekstu<sup>97</sup>, w wariacyjnym rozwoju toku, w przyjmowaniu negujących wywód pozycji jakichś odbiorców-oponentów. Negujących lub poddających w wątpliwość tezy głoszone przez autora tekstu, tak jak w tym wypadku:

Jak to? — może się kto zapyta — więc rzeczywiście zostajemy w tak bliskim związku z temi malarskimi postaciami anorganicznego świata? [...] Te masy nieregularne, [...] ta wielkość prawie nieskończona mniejszych i większych przedmiotów, [...] cóż nas obchodzi, cóż mają z nami spólnego? (*O lit.* s. 17).

Mochnacki ciągle ujawnia wątpliwości, niejasności, które mogą się nasunąć w toku jego wywodu, wywodu skonstruowanego na wzór sytuacji rozmowy. Na pytania podważające wypowiedź zawsze odpowiada, nie są to pytania retoryczne. Odpowiada nie z pozycji autorytetu, podającego zbiór zasad i reguł, odpowiada tłumacząc i wyjaśniając, odwołując się często do faktów już znanych czytelnikowi, na przykład: „Czytelnicy nasi niechaj przypomną sobie, że w r. 1829 pisma warszawskie ogłosiły prospekt na dzieło pod tytułem *Jasnowidząca z Prewost* [...]” (*O lit.* s. 19).

Jego tłumaczenia mają kształt logicznych, wręcz sylogistycznych rozumowań. Podaje najpierw sprawdzalne, doświadczalne fakty, potem dopiero mówi: skoro jest tak właśnie (a wszyscy mogą to sprawdzić), więc rzecz powyższa musi świadczyć tylko i tylko o tym, na przykład: najpierw szczegółowo wykazuje — biorąc pod uwagę charakterystyczne cechy bu-

<sup>97</sup> O charakterystycznym dla literatury romantycznej zdialogizowaniu tekstu poprzez ciągłą pamięć o jakimś „ty” wspomina J. Kamionkova (*Obyczaj romantyczny. Rekonesans*. W: *Problemy polskiego romantyzmu* s. 346; także: *Literatura a obyczaj* („Choroba romantyczna” w pamiętnikach i dokumentach I połowy XIX wieku). W: *Problemy socjologii literatury*. Pod red. J. Sławińskiego. Wrocław 1971 s. 274).

dowy minerałów i roślin — związek między światem natury nieożywionej z organiczną, dopiero na końcu tego wywodu formułuje ogólny wniosek:

Jest związek niezaprzeczony, oczywisty między naturą nieorganiczną i organiczną; jest postęp ciągły, jest nieprzerwany od mchu, porostu, do palmy, będącej najwyższym wierzchołkiem działu roślin, jako granit jest największą wyniosłością w świecie anorganicznym [...] (O lit. s. 23).

Wypowiedź w takich momentach, momentach dopiero co powstającego rozumowania (podmiot pozornie nie wie, do jakiego dojdzie wniosku, przyjmuje pozycję czytelnika, który po raz pierwszy być może styka się z danym problemem) jest zwięzła i lapidarna, składa się z krótkich pytań i odpowiedzi — autor wywodu przyjmuje postać przewodnika kierującego jedynie przebiegiem rozumowania, z pozoru nie jest twórcą reguł: one jak gdyby same wynikały z danego materiału jako logiczna konsekwencja:

Patrzmy na świat: któż przodkuje wszystkim jestestwom? — Człowiek. — Któż jest człowiek? — Ostatnie ogniwo łańcucha stworzeń. — Przeto jest częścią natury, częścią jednej całości. Człowiek ma myśl, ma pojęcie. Zatem i natura tę myśl mieć musi — z samej konieczności i konsekwencji logicznej tego rozumowania (O lit. s. 26).

Mochnacki dobiera rozmaite rodzaje materiałów na ten sam wniosek: twierdzenie ogólne jedno, natomiast argumentów cały wachlarz, na przykład: aby udowodnić kwestię „roznoszenia się na dwoje” w świecie minerałów, podaje kilka konkretnych przykładów, przykładów paralelnych. Pokazuje, jak to zjawisko przedstawia się w granicie, w miedzi, w wapieniu, w kwarcu. Sprawę samoświadomości referuje w kolejnych jej ucieleśnieniach: w naturze — dopiero zdążanie do niej, w człowieku, w narodzie, w literaturze.

Z tego nastawienia na cudzą świadomość wynika fakt, iż Mochnacki ważne dla swojego wywodu terminy optycznie wydobywa z druku (kursywa), często je powtarza. Wyjaśnia skrupulatnie, czyjego użył wyrażenia — w myśl wyznawanej zasady, iż język to świadomość tego człowieka, który się nim posługuje.

Postawa Mochnackiego jest pełnym zaprzeczeniem postawy klasyków. Ich tekst to nie dialog między równoprawnymi partnerami — to apodyktyczne, autorytatywne stwierdzanie z pozycji wyroczeni. Nacisk kładziono nie na porozumienie z odbiorcą, a na narzucenie mu określonych reguł i prawideł, narzucenie mu jednego, jednego dla wszystkich, sposobu percepcji świata, literatury. Typowy był nadawca takiego przekazu, typowy był i odbiorca: obaj wyprani dokładnie z wszelkiej indywidualności. Re-



guły podawano jako ogólne, bezwarunkowe i nie nasuwające wątpliwości prawa<sup>98</sup>. U Mochnackiego krytyka to domena jednostki, indywidualizmu. Oto jego wskazania przeznaczone dla „recenzentów”:

[...] niechaj nie omieszka dodać, że to tylko zdaniem mojem jest omylne, niepewne, że mi się tak zdaje itd., aby indywidualnego przekonania swego nie przedawał i nie narzucał za ogólne, bezwarunkowe, bo takie junactwo śmiech tylko wzbudza u myślących ludzi<sup>99</sup>.

Troska o słowo u klasyków to pochodna chęci kokietowania nim czytelnika, chęci przywabienia niejako — traktuje się go jak marionetkę. Tego wszystkiego u Mochnackiego nie ma. Jego postawa jest na wskroś demokratyczna, nie elitarna, wiąże się z ogólnymi przemianami obyczajowymi w okresie wczesnego romantyzmu, kiedy to na dobre utrwaliło się w świadomości społeczeństwa pojęcie „zbiorowości określanej mianem »publiczności literackiej«<sup>100</sup>. Wtedy właśnie zaczęto stosować nowy wskaźnik wartości dzieła, jakim był tak zwany „rezonans czytelniczy”<sup>101</sup>. O jego charakterze częściowo można wywnioskować z licznych recenzji, jakie nagminnie zaczęły się pojawiać w polskich czasopismach już w okresie tak zwanego preromantyzmu.

Gwoli ścisłości należy jeszcze dodać, iż Mochnacki w swoich założeniach nie zawsze był konsekwentny. Wprawdzie uznawał odbiorcę tekstu za swego partnera, wprawdzie w większości wypadków prowadził z nim dialog, jednakże owe naczelnne zasady, które były filarami jego światopoglądu, nie omieszkał narzucać czytelnikowi z apodyktycznością niczym nie ustępującą klasykom. Podaje je w postaci ogólnych twierdzeń, w postaci niepodważalnych praw. Nie obcy jest mu nawet mentorski ton, na przykład tak pisze: „Biada ludowi, gdy choć na moment wyjdzie z [...] rozumienia samego siebie, [...] jeśli literatura jego pokazuje jakąś omylną, obcą postać [...]” (*O lit.* s. 39).

Dopuszczalna możliwość zanegowania bądź nie zgodzenia się z jego przeświadczeniami jest jednocześnie podważana przez fakt, iż mniej lub bardziej dyskretnie ośmiesza jemu przeciwne zapatrywania, nazywając pisarzy — zwolenników klasycznego porządku — „motylim owadem”, „dworakami”, „dyletantami” i „trefniami literatury”. Niezgodne z jego poglądami przekonania kwalifikuje odgórnie — jak można by powiedzieć — jako mniej wartościowe, jako płytsze, na przykład:

<sup>98</sup> Wszelkie uwagi dotyczące tzw. klasyków są w tym wywodzie (z założenia) uproszczone, jako że będą dokładnie opracowane w artykule poświęconym krytyce preromantycznej.

<sup>99</sup> M. Mochnacki. *Kilka słów z powodu artykułu p. Zukowskiego o sztuce*. „Gazeta Polska” 1828 nr 114-117 s. 463.

<sup>100</sup> J. Kamionkova. *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*. *Studia*. Warszawa 1970 s. 139.

<sup>101</sup> Tamże s. 189.

Kto rad na małym przestaje, niechaj się uczy optyki i akustyki, — a snadno pojmie przyczynę odbijania się głosu lub ukazywania przedmiotów w wodzie i na innych ciałach przezroczystych. Ale podobno te nauki ciekawszego umysłu nie zaspokoją (*O lit.* s. 9).

Z jednej strony wyśmiewa purystyczne i zdobnicze zapędy językowe klasyków, a z drugiej — przyznaje im rację, iż rzeczywiście — na przykład w *Zamku Kaniowskim* Goszczyńskiego — jest dużo błędów i uchybień językowych. Ten brak żelaznej konsekwencji jest wyraźnym świadectwem tego, iż Mochnacki głosił swoje teorie w okresie ścierania się dwu światopoglądów, w okresie, gdy były one jeszcze szokującą nieraz nowością. Poza tym Mochnacki wcale nie zamierzał stworzyć jakiegoś naukowego, ścisłego i konsekwentnego systemu na wzór normatywnych kodeksów językowych i poetycznych, jakie tworzone przed nim. Nie był filozofem, nie był też językoznawcą: był przede wszystkim krytykiem literackim, korzystającym jedynie z rozstrzygnięć naukowych, dokonanych na innym terenie niż literatura i jej krytyka. On tylko wprzągał te najrozmaitsze kwestie w służbę literaturze.

\*

Kończąc te — mimo wszystko dość szkicowe — rozważania o świadomości językowej Maurycego Mochnackiego, warto zebrać wszystkie ogólne stwierdzenia dotyczące tego zagadnienia. Rzeczywistość, naturę ujmował Mochnacki w kategoriach znaku językowego — była ona (podobnie jak w romantycznej myśli filozoficznej niemieckich naturalistów) materialem, poprzez który przejawiał się duch — u Mochnackiego równoznaczny z refleksją. Jedynym pełnoprawnym odbiorcą świata-znaku jest człowiek, z racji swej pełnej refleksyjności, której wyrazem jest osiągnięcie przezeń samoświadomości. Wszelka myśl ludzka musi się przejawiać w języku, w języku przejawia się więc i świadomość; nie tylko każdego pojedynczego człowieka, ale i całego narodu. Utrwalonym przejawem świadomości narodu jest literatura. Język literacki (utożsamiany z poetyckim) z czynnika poezjotwórczego, jakim był u klasycystów, stał się jedynie narzędziem wyrażającym bytującą w świecie poezję oraz świadomość narodu, czyli te elementy, które decydowały o indywidualnym i niepowtarzalnym obliczu, zwanym narodowością. Nastąpiła zmiana kryteriów w rozpatrywaniu zjawisk życia literackiego: wskaźnikiem wartości dzieła stał się przede wszystkim stopień przyległości świata przedstawionego do rzeczywistości, rzeczywistości określonego narodu, rzeczywistości pojedynczej jednostki ludzkiej, a nie — jak w klasycyzmie — walory poprawnościowe i estetyczne języka.

Mochnacki wobec języka postawił wotum nieufności, pomiędzy zna-

kiem językowym a jego desygnatem nie ma całkowitej przyległości; znak częściowo deformuje desygnat. Należy dążyć do maksymalnego zmniejszenia owej deformacji, zmniejszenia poprzez rozmaite operacje środkami języka. Dążność ta jest celowa, umotywowana przeświadczeniem Mochnackiego o nieustannym rozwoju całej rzeczywistości, wszystkich bez wyjątku jej elementów, rozwoju opartego o dialektyczną walkę przeciwieństw. Podlega mu również język. Każdy język uzależniony jest od świadomości człowieka — ilu ludzi, tyle świadomości, ile świadomości, tyle języków — można by powiedzieć. I tu powstaje drugi konflikt: ten sam znak językowy dla różnych odbiorców może być potencjalnym nośnikiem wielu rozmaitych znaczeń, co więcej, może nim być również dla tego samego odbiorcy, jako że jego świadomość także podlega prawu rozwoju. Dążyć więc trzeba do możliwie największej jednoznaczności wypowiedzi, osiąganey dzięki uwikłaniu znaku językowego w szereg słów doprecyzowujących jego znaczenie w danym użyciu oraz poprzez wejście w dialogowy kontakt nadawcy z odbiorcą znaku.

DE LA CONSCIENCE LINGUISTIQUE DE MAURICE MOCHNACKI  
ESQUISSE DE LA PROBLEMATIQUE  
(A PARTIR DES TEXTES DE CRITIQUE LITTÉRAIRE)

Résumé

Mochnacki conçoit la nature dans les catégories sémiotiques — le monde est signe, porteur d'un sens. Cette conception résulte de la conviction que la nature est la seule expression de l'âme, de sa réflexion. Une telle vision de la nature est le reflet des opinions de l'idéalisme allemand. Le caractère sémiotique de la nature ne saurait se manifester que dans la situation dite de signes. L'esprit est l'envoyeur du signe, la pensée humaine en est le destinataire. La pensée est étroitement liée au langage, sans le langage le penser n'existe pas. La langue en tant qu'instrument de la réflexion et de la connaissance de soi est un problème qui pour les textes de Mochnacki paraît fondamental.

La durée d'une nation dans le temps peut être garantie par les témoignages de sa présence fixés dans la littérature; la littérature ne saurait exister sans langue. La langue est néanmoins secondaire pour la littérature, elle n'est qu'instrument de la littérature. Dans sa conception dualiste de la langue, Mochnacki suit les romantiques qui affirmaient que la poésie existe en dehors de la langue, dans la nature. Le rôle de la langue consiste à rendre la poésie du monde; ce qui compte véritablement est donc que le mot adhère le mieux à l'objet qu'il désigne et non qu'il soit soigné ou correct. Il convient par conséquent de rapprocher le plus possible le mot et l'objet qu'il désigne: le mot devrait être transparent. Cette façon de voir les choses situe Mochnacki à l'opposé des classiques pour qui c'est la langue qui était créatrice de la poésie. Selon les classiques, la poésie était dans la langue; la nature, pour qu'elle devienne digne de la poésie, devait être embellie. Ils ne recherchaient donc pas l'adhérence du mot à l'objet qu'il désignait, ce qui importait c'étaient les valeurs esthétiques du mot et qu'il soit correct.

Entre le signe linguistique et l'objet qu'il désigne, il existe une tension continue: le signe n'est pas adéquat à la réalité. Il en est ainsi puisque la langue est moins riche que la réalité, la réalité des sentiments et de la fantaisie en particulier. La langue est inadhérente à la poésie. Mochnacki essaie de triompher de ce dualisme entre signe et objet désigné en actualisant la langue, la corrigeant et la rapprochant continuellement de la réalité. Il ébranle ainsi son caractère arbitraire: l'objet désigné devient premier par rapport au signe qu'il doit choisir. La perception sensible de la chose est le critère de l'adhérence du mot à ce qu'il désigne. Une autre méthode qui vise à rapprocher le signe de l'objet désigné consiste à substituer à l'objet désigné plusieurs définitions synonymes. Mochnacki pratique également la „description” du mot: il développe le texte en profondeur. Lorsque tous ces procédés échouent, Mochnacki se sert d'images poétiques. Il présente la nature dans une métaphore relative aux catégories sémantiques de la langue. Il considère que le caractère réflexif du monde ne saurait être traduit que par des procédés linguistiques, ce qui impose l'utilisation des catégories sémantiques. Le problème de la relation entre le signe et l'objet désigné se présentait tout à fait autrement chez les classiques. Selon eux, la langue est parfaite et interchangeable: elle choisit ses objets de façon arbitraire. L'homme ne peut changer la langue, il doit se soumettre à ses lois naturelles.

La langue est l'expression de la conscience individuelle de l'homme; ils en résultent des conséquences suivantes: le même mot est virtuellement porteur de différentes significations, dépendamment des destinataires. Entre le signe et ceux qui le reçoivent il existe une tension réciproque. La langue forme la conscience individuelle de l'homme, celle-ci définit en même temps le caractère de la perception du signe. C'est la raison pour laquelle le processus de la communication est continuellement perturbé, il convient par conséquent de choisir les signes linguistiques de façon à ce qu'ils puissent être compris par différents destinataires. Mochnacki a constamment en vue le souci de transmettre le plus fidèlement la pensée; ce souci du destinataire s'exprime par la forme dialoguée du texte. Là encore, son attitude se situe à l'opposé de celle des classiques.

Les convictions linguistiques de Mochnacki ne forment pas de système cohérent qui présenterait une valeur scientifique, il les met en pratique uniquement dans son métier de critique littéraire.